Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 163 Kraków, niedziela 22 lipca 1934 Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5

Telefon Redakcji 103-96

Telefon Administracji 103-10

Konto PKO Kraków 400.570

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50

Zagranicą 6 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Dni grozy i — humoru

Polska przeżyła kilka groźnych dni, które niestety, jeszcze nie dobiegły do końca. Co powódź już zniszczyła, tego przy panujących u nas stosunkach i za dziesięć lat nie odrobi się. Można przy ofiarności społeczeństwa częściowo i doraźnie zaradzić prostej śmierci głodowej masy powodzian, ale odrobienie szkód: odbudowa domów i pól potrwa długo, tem dłużej, im więcej państwo będzie, bo musi, zasłaniać się niemożnością innego użycia pieniędzy budżetowych, jak na „wielkie" cele, nie uwzględniając „mniejszych" a tak bezpośrednich, jak zapobieżenie powtórzeniu się nieszczęścia.

Ktokolwiek miał sposobność i ochotę wgłębić się w kolumny cyfr naszego budżetu, tego odrazu musiała uderzyć niewspółmierność między wydatkami produktywnemi a — nie powiemy: nieproduktywnemi — w każdym razie mniej i na daleką metę produktywnemi. Mówią te cyfry np., że nasz budżet wojskowy, wynoszący blisko jedną trzecią część wszystkich wydatków, jest produktywny z tej racji, że silna armja jest najlepszą asekuracją przeciw wojnie. Mówią dalej, że setki miljonów, wydane na Gdynię, Chorzów, Mościce i inne przedsiębiorstwa państwowe, są produktywne, gdyż albo otwierają nam okno na morze albo uniezależniają nas militarnie i gospodarczo (nawozy sztuczne) od zagranicy. Gotowi nawet powiedzieć, że tych paręset miljonów, które wydano bez uchwały Sejmu na przełomie 1927/28, były też produktywne, ponieważ — na to są pieniądze, aby je wydać. A ile znajdzie się w okresie 1926-1934 miljonów na regulację rzek? Z pewnością mniej niż uchwalone na jednem posiedzeniu 81 miljonów na rozbudowę Mościc.

Co się jednak już stało, odrobić się nie da. Wezbrane wody cofną się, ale wydanych już pieniędzy nie można wycofać i użyć ich na zapobiegnięcie powtórnemu — za rok, dwa — podniesieniu się wód. Ludzie, którzy pochłaniali całe kolumny pism z opisami powodzi, przestaną o tem myśleć, gdy wiadomości ustaną albo zrobią się mniej interesujące. Państwo jednak nie może zapomnieć choćby z tego powodu, że kto wie, na jak długo, straci olbrzymi szmat kraju i miljony ludzi jako objekty podatkowe, co przy naszych kurczących się i bez nadzwyczajnych wydarzeń dochodach ogromnie może zaważyć na szali.

W tym czasie, kiedy przez kilka dni z rzędu przychodziły hjobowe wiadomości nie z pola bitwy, ale z pola gospodarczo zrujnowanego — w tym czasie pewna część prasy, udająca, że reprezentuje pewien odłam opinji publicznej, nie miała lepszego tematu do pisania, jak prowadzenie jałowego sporu o większą czy mniejszą „lewicowość" systemu. W czasie takiej obfitości wody wypisano morze atramentu dla wykazania, jak „zwrot na lewo" jest potrzebny a nawet jak taki „zwrot" już się zapowiada na podstawie powołania do rządu dwóch ministrów o przeszłości lewicowej. Ci, którzy na tę robotę tracą czas i materjały piśmienne, zapominają o jednem: że u nas o maści systemu nie decyduje ani wola społeczeństwa ani nastawienie tego czy innego ministra ani polemika prasowa — decyduje czynnik, który siłą faktów stoi ponad temi gdzieindziej decydującemi czynnikami. A ten miarodajny czynnik nie wypowiada się za jakimś określonym kursem. A ci, którzy z różnych względów z tym czynnikiem idą, nie mają ani możności ani ochoty wpływać na kierującą nimi wolę, zadowalając się pozorami i okruchami udziału we władzy, coprawda okruchami dla niektórych bardzo lukratywnemi.

Wychodzi się widocznie z założenia, że w tych smutnych naogół i z specjalnych powodów czasach trochę humoru dobrze podziała na przygnębione umysły. Ludzie, którzy ciężko walczą o byt albo którzy podstawy nędznego bytu utracili, nie mają widocznie innych zmartwień, jak łamanie sobie głowy nad tem, czy i jaki „zwrot" u nas przygotowuje się w — bujnej imaginacji kilku ludzi, którzy widocznie innych zmartwień — a może innego tematu do swej zawodowej pracy — nie mają. Choćby z narażeniem się na zarzut trywialności, piszemy: bujdy na resorach. Ani szerokie masy ani ci, którzy sądzą, że panują nad masami, nie myślą o zmianie czy zwrocie — jeżeli wogóle myślą, to o takiem zabezpieczeniu swych wpływów i władzy, aby drudzy mieli jak najmniejszy w nich udział. A ci, którzy mają być objektem tego „zwrotu": masy chłopskie i robotnicze nie są wcale tak naiwne, aby wzięły na serjo to, co naprawdę jest tylko innego rodzaju dywersją dla odwrócenia uwagi od istotnych bolączek. A humoru te masy też nie mają w tym stopniu, aby mogły i chciały zabawiać się w rozwiązywanie zagadek, gdy przed niemi stoi najważniejsza zagadka: jak wyżyć.

Ważne pouczenie dla chłopów — ofiar powodzi

Wszystkim naszym wiejskim organizacjom oraz naszym czytelnikom wiejskim zwracamy uwagę, **że poszkodowani powodzią winni przed upływem ośmiu dni od klęski powodzi zgłosić w swym urzędzie skarbowym ustne lub pisemne żądanie całkowitego zwolnienia od podatku gruntowego na rok 1935.**

Do dnia 31 grudnia 1934 r. należy to żądanie **uzupełnić** szczegółowem podaniem pisemnem, które jest wolne od opłaty stemplowej i powinno być poświadczone przez urząd gminny. Podanie takie w myśl obowiązujących przepisów **musi** być jednak poprzedzone krótkiem, ustnem lub pisemnem żądaniem zwolnienia od podatku, a żądanie takie będzie bezskuteczne, jeśli zostanie zgłoszone po tygodniu od dnia klęski żywiołowej. Żądanie może być zgłoszone zbiorowo, wspólnie.

Doświadczenie z roku 1932, kiedy to rolników nawiedziła klęska rdzy zbożowej, uczy, że biurokracja skarbowa jest głucha i ślepa na najbardziej uzasadnione prośby, o ile nie zostały dopełnione wymogi formalne.

Dlatego dopilnujcie, by wszędzie bezzwłocznie takie żądanie poszkodowani składali w swym urzędzie skarbowym!

Dodajemy, że chłopi małorolni zwolnieni od podatku gruntowego będą później mogli na tej podstawie również uzyskać **zwolnienie od przymusowej składki asekuracji ogniowej na rok 1935**, wnosząc odpowiednie podanie do powiatowego inspektora P. Z. U. W. — o ile dołączą zaświadczenia urzędu skarbowego o zwolnieniu od podatków bezpośrednich.

— ooo —

Fundusze dyspozycyjne na front!

Na różne nieprzewidziane, niespodziewane wydatki przewiduje budżet Rzeczypospolitej Polskiej poważne kwoty w rubrykach, zatytułowanych „fundusze dyspozycyjne". Obejmują one rok rocznie **około 23 miljonów złotych.**

Małopolskę nawiedziła straszliwa klęska powodzi. Dwa miljony ludzi objętych zostało skutkami katastrofy. Rząd spodziewa się, że ofiarność publiczna, tak jak to było w czasie powodzi 1927 r., złoży 5 miljonów złotych.

To nie wystarczy. Rząd ze swej strony powinien pospieszyć z pomocą z funduszów państwowych. Należy przedewszystkiem uruchomić **fundusz dyspozycyjny p. ministra spraw wewnętrznych. Wynosi on 6 miljonów złotych.**

Fundusze dyspozycyjne — na front! **I to bezzwłocznie!**

— ooo —

Przedłużyć wakacje!

Normalnie, od ery p. Janusza Jędrzejewicza, wakacje w szkołach powszechnych i średnich trwają do 15 sierpnia, tego roku miały trwać do 20 sierpnia. W tym roku tysiące uczniów i uczenic tych szkół miały straszne wakacje w okolicach nawiedzonych powodzią. Zamiast wypoczynku, co jest przeznaczeniem wakacyj, najedli się strachu, a tu i ówdzie cierpieli głód. Można sobie wyobrazić, w jakim stanie nerwowym te dzieci wrócą do szkół i jak przeżyte wrażenia odbiją się na ich chęci i możności nowej pracy.

Jest wobec tego koniecznem, aby ministerstwo oświaty zarządziło przedłużenie wakacji. Mamy teraz — niewiadomo, jak długo — piękny czas, który dzieci powinny wykorzystać na prawdziwy wypoczynek po strasznych przejściach. Nauka z pewnością na tem nie ucierpi, jeżeli rok szkolny rozpocznie się, powiedzmy, o 14 dni później. Także dla rodziców będzie to wielką ulgą, gdyż w licznych wypadkach i oni przeżyli razem z dziećmi tragiczne dni. Sądzimy, że decydujące w tej sprawie czynniki tak ze względów humanitarnych jak i wychowawczych uznają tę konieczność i dość wcześnie wydadzą odnośne rozporządzenie celem przeszkodzenia masowemu powrotowi już przed 20 sierpnia.

Ostatnia szansa

Admirał Okada, nowomianowany szef Rządu japońskiego, oświadczył w programowem exposé, że „głównem zadaniem jego gabinetu będzie walka z marksizmem", i że w tym celu „dla prononsowanych przedstawicieli pacyfizmu i marksizmu, zostaną utworzone — obozy koncentracyjne"... Japoński admirał, mimo swą wysoką rangę, prochu nie wynalazł: i „walka z marksizmem" i „obozy koncentracyjne" dla burzycieli ładu i porządku... kapitalistycznego — są to przecież rzeczy od pewnego czasu i głośne i znane. Duża połać Europy dzisiejszej usiana jest wprost śmiertelnie czarnemi punktami rozmaitych obozów koncentracyjnych: Włochy, Niemcy i Austrja, Łotwa, Bułgarja i — niektóre inne kraje znają już „argument" obozów koncentracyjnych i z „argumentu" tego korzystają w mniejszym lub większym stopniu, — naturalnie: „w imię interesów państwowych" i oczywiście: „dla ogólnego dobra", zagrożonego przez „żywioły wywrotowe". Japończycy, jako Prusacy Azji, skorzystali skwapliwie z pomysłu, będącego w wielkiej mierze wytworem ducha - pruskiego.

Niezmiernie charakterystyczny dla naszej epoki jest ten *paniczny strach* wszelkiego autoramentu faszyzmów i dyktator przed znienawidzonym, tylekroć przeklętym i wyklętym „marksizmem", zwyczajniej mówiąc — Socjalizmem. Sztab międzynarodówki kapitału, trzęsący losami państw i narodów, rozumie gdzie jest główny jego wróg, a przyszły zwycięzca. Dlatego też, gdzie tylko w formie rządów autokratycznych zaczyna się „odradzanie narodu" i zakładanie tak rentownego dla klik rządzących „państwa autorytatywnego", — tam pierwszem i „głównem zadaniem" dzierżycieli władzy staje się *walka z Socjalizmem*, drogą niszczenia partyj i organizacyj robotniczych, drogą moralnego i fizycznego mordowania „marksistów i pacyfistów". Socjalizm — twórczą dynamiką swej idei, potęgą oddziaływania na spragnione „wielkiej przemiany" masy — stanowi jedyną żywą i realną siłę, mogącą nietylko przeciwstawić się koncepcjom samowładztwa i samowoli klas posiadających, ale również koncepcje te w ostatecznem s'arciu zmiażdżyć i zdruzgotać. Tylko na trupie Socjalizmu — gdyby idea umrzeć mogła — dałoby się upewnić i utwierdzić zwycięstwo faszyzmu. A więc we Włoszech i w Trzeciej Rzeszy, w Austrji, Łotwie i — gdzieindziej — „walka z marksizmem", *jako krucjata*, błogosławiona przez kapitalistycznych papieży z trustów bankowych, koncernów metalurgicznych i międzynarodowych fabryk amunicji...

W długo już trwającym sporze między gasnącym światem krzywdy i wyzysku, a samozachowawczym instynktem ludzkości, w czerwonym sztandarze Socjalizmu usymbolizowanym, sprytnym naogół *obrońcom klasowego przywileju* brak przecież racyj i argumentów. Cóż, bo przeciwstawić mogą wszyscy ci razem wzięci „wodzowie narodu", „mesjasze" i „prorocy", jedynie rozumnej, jedynie sprawiedliwej, jedynie pięknej i jedynie szlachetnej idei: socjalistycznej przebudowy świata?... Odgrzewane pomysły dawno zbankrutowanych „solidarystycznych" teoryjek? Propozycje powrotu do średniowiecznych ustrojów „korporatywnych" i „stanowych"? „Totalne państwo" Kruppów i Thyssenów, przybrane w kradzione strzępy „socjalistycznych" pozorów? Albo może „odrodzenie" społeczne w duchu papieskich encyklik, realizowane tak wymownie przez „arcychrześcijańskiego" Dollfussa?... Wszystkie te fikcje i głupstwa, iluzje i nonsensy nie zdołają przecież ani na jotę zmienić głębszego, istotnego nurtu wydarzeń, niosących nieubłaganie zagładę zgniłemu porządkowi przeżytych dawno rzeczy.

W sporze, o którym tu mowa, niema więc miejsca na słowa, myśli, idee. „Walka z marksizmem" sprowadza się do walki fizycznej, decydującej *narazie* o przewadze tego, kto ma więcej kul i karabinów do dyspozycji. Teror, gwałt i przemoc — oto ultima ratio, oto *argument ostatni* w walce reakcji społecznej ze znienawidzonymi „marksistami". Nic dziwnego, że na pomysł „obozów koncentracyjnych" wpadł i admirał japoński, obejmujący rządy w chwili, gdy kilkunastu jego poprzedników ministerjalnych — oczywiście, bynajmniej nie „marksistów" — znalazło się w ostrym konflikcie z.. prokuratorem.

*

„Obozy koncentracyjne", haniebna plama historji naszych dni, będą miały kiedyś swą literaturę, z której nie farba drukarska ale krew, łzy i bezmiar ludzkiego cierpienia przemówią do sumienia szczęśliwszych pokoleń. Podłość, tchórzostwo i sadyzm triumfującej bestji, która strzeże rzekomych „interesów państwa", a ofiarne bohaterstwo, wytrwanie i śmierć męczeńska wielu tysięcy znanych i bezimiennych „wywrotowców" — oto główna treść tych dziejów, które mroźnym uściskiem zgrozy tłumaczyć będą prawdę zmagań dzisiejszych.

O „praktyce" obozów koncentracyjnych pisalimy już wiele razy i pisać będziemy niejednokrotnie. Bo nie trzeba zapominać, że te „obozy" to nietylko środek walki politycznej, ale — w niejednym wypadku — również obszerne pole do wyżywania się rozmaitych zboczeńców i sadystów, którzy dowoli mogą się pastwić nad wyrzuconemi poza nawias prawa, powierzonemi ich „pieczy" ofiarami. W praskiej „Allgemeine Illustrierte Zeitung" znajdujemy np. takie „wspomnienia" jednego z b. „pensjonarjuszów" „obozu izolacyjnego" w Oranienburgu:

„Całemi miesiącami nie pozwalano Mühsamowi na napisanie listu do żony. Chodzi mianowicie o t. zw. w języku więziennym „Schreiberlaubnis". Aż tu pewnego dnia wyprowadzili go na podwórze więzienne. Zbliżył się do niego krokiem marsza cały odział umundurowanych SA. Pierwszy z rzędu olbrzym zawołał:

— Mühsam, podaj mi no swoją prawicę!

Jednym mocnym chwytem wyłamał kciuk bezbronnemu. Na widok straszliwego bólu więźnia, rozległ się chóralny śmiech umundurowanych. — Ale w tej samej chwili czyni sadysta to samo z kciukiem poety u jego lewej ręki.

Powtarzają się ryki i śmiechy.

— Wspaniały chwyt! — chwali głośno jeden z rozbawionych swego bohaterskiego towarzysza.

Bliski obłędu i z oczyma, tonącemi we łzach, stoi przed obliczem katów swoich z połamanemi palcami skurczony we dwoje poeta.

Niby mimowoli zbliża się w tej chwili ktoś inny i woła na głos:

— Mühsam, du hast heute Schreiberlaubnis erhalten! — („Mühsam, dostałeś dziś pozwolenie pisania!").

Ogólna radość. Jeden z uśmiechniętych woła na całe gardło:

— Na nu, schreib doch mal an deine Schikse! (Pisz do swej dziewczyny).

Właśnie przed kilku dniami, Mühsam — „jak wyraził się pomysłowy p. Goebbels — „popełnił samobójstwo". Mühsam był człowiekiem 56-letnim, a naskutek *półtora roku trwających tortur* nawpół ogłuchł i zachorował ciężko na serce... Dla określenia kwalifikacji „moralnych" oranienburskich stróży „państwa autorytatywnego" oraz wspaniałej „kultury" ich wysokich rozkazodawców — brak odpowiednich słów w języku — *ludzi*.

**

Taka jedna scena jak podana wyżej starczy za foljały uczonych traktatów o faszyźmie, jego pochodzeniu, metodach, celach i dążeniach. *Faszyzm — to jest chamstwo*, chamstwo wszechstronne i „totalne". Tylko Socjalizm, który jest zupełną antytezą politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych koncepcyj faszystowskich, może ocalić ludzkość przed zalewem „autorytatywnego" barbarzyństwa, przed zbrutalizowaniem i zbestjalizowaniem wszystkich form i stosunków życiowych. Pamiętajcie o tem, pp. ministrowie i szefowie gabinetów, u łoża konającego urząd swój pełniący, — i zakładajcie coprędzej „obozy koncentracyjne", „dla marksistów i pacyfistów"!... Wszak to ostatnia szansa i wasza, i waszego agonizującego mocodawcy.

Bd.

Niczego się nie nauczyli

W prasie „sanacyjnej" i endeckiej podjęto znowu dyskusję w sprawie ukraińskiej. Bodźcem do tej dyskusji posłużyło oświadczenie min Michałowskiego, że zabójcy min. Pierackiego należą do środowiska terorystów ukraińskich.

Nawiasem mówiąc, oświadczenie to nie upoważnia jeszcze do wyciągania wniosków ostatecznych. Nie znamy dotąd ani nazwisk oskarżonych o współudział w zabójstwie, ani materjału faktów, na którym oparto oskarżenie. Dopiero po rozprawie sądowej społeczeństwo wyrobi sobie właściwe zdanie o tej sprawie.

Ale wróćmy do tematu. Jak klęski powodzi potrzeba, by sfery t. zw. miarodajne uświadomiły sobie cały ogrom zaniedbania na polu regulacji naszych wód i bezpieczeństwa ludności, tak też dopiero wstrząs w rodzaju zabójstwa min. Pierackiego przypomniał owym sferom istnienie sprawy ukraińskiej.

I cóż te sfery mają dziś do powiedzenia w tej sprawie?

Nic. A raczej coś tak beztreściwego i kompromitującego, że lepiej byłoby dla nich, gdyby milczeli.

„Represje są potrzebne" — pisze endecka „Gazeta Warszawska".

„Należy tępić" — woła „sanacyjne" „Słowo".

„To że.. sieć organizacyjna konspiracji ukraińskiej w Polsce zostanie zdławiona — jest rzeczą zrozumiałą, nie wymagającą ani zapowiadania, ani uzasadnienia — głosi półurzędowa „Gazeta Polska".

Represjami, tępieniem i dławieniem — ma być rozwiązana sprawa ukraińska w Polsce!

I to się pisze po „pacyfikacji" z 1930 r. Okazuje się, że „pacyfikacja" ta chybiła celu, że nie zdławiła konspiracji ukraińskiej, że zaogniła jeszcze więcej stosunki polsko - ukraińskie. A przecież owa „pacyfikacja" była przedsięwzięciem na jakie sobie nawet Polska nie może często pozwolić. A jeżeli wszystkie dotychczasowe represje nie odniosły pożądanego skutku, to dlaczego przyszłe represje miałyby inny przynieść plon?

Oczywista, zarówno endecy jak „sanatorzy" rozumieją, że same represje nie wystarczą, że dla umożliwienia współżycia polsko - ukraińskiego trzeba jeszcze co innego wymyślić.

Ale tu właśnie nasza burżuazja, rządząca i opozycyjna, *zawodzi na całej linii*.

Endecy propagują jakąś „atrakcyjność" polską, co chyba znaczy tyle, że Polacy winni się stać dla Ukraińców tak pociągającymi, że ci sami wyzbędą się swej narodowości i staną się Polakami. Jestto złudzenie tak naiwne — zwłaszcza ze strony nacjonalistów — że polemizować z tem nie warto.

„Gazeta Polska" doradza społeczeństwu ukraińskiemu, by samo wytępiło prądy nielegalne i antypolskie, a wtedy się — pogada.

„Słowo" szczerze przyznaje, że Polska wskrzeszona nie potrafiła rozwiązać ani jednego z naszych zagadnień mniejszościowych i... rozkłada ręce, domagając się tępienia terorystów ukraińskich.

Tak wygląda „racja stanu" naszej burżuazji w sprawie ukraińskiej. Ani cienia konkretnego programu politycznego. Ani krzty samodzielnego wysiłku nad rozwiązaniem palącej sprawy.

„Gazeta Polska" woła butnie pod adresem Ukraińców, że „Rząd polski nie pójdzie na drogę wykupywania się koncesjami od objawów teroru". Małostkowe względy „prestiżu" przesłaniają tu rację stanu i interes Państwa. Potężna Anglja mogła była przejść do porządku nad prestiżem własnym i na wzmożony teror Irlandczyków odpowiedzieć autonomją dla Irlandji. Naszej „sanacji" tak nie wypada, a na wspomnienie o autonomicznym projekcie P. P. S. dla ziem ukraińskich, *jedynem rozumnem i „państwowem" rozwiązaniem sprawy ukraińskiej w Polsce* — parsknie śmiechem.

„Sanacja" woli pacykować i pacyfikować....

I jeszcze jedno. Prasa burżuazyjna, także „sanacyjna", podkreśla, że organizacje nielegalne Ukraińców znajdują się na żołdzie obcym, t. j. niemieckim. Ależ Polska zawarła pakt z Niemcami hitlerowskiemi, który nie zawiera zobowiązania stron do zwalczania na własnem terytorjum propagandy przeciw stronie drugiej. Jeżeli to jest przeoczenie, należy je corychlej naprawić. Jeżeli nie, to cóż wart — *i z tego punku widzenia* — pakt polsko - niemiecki?

(jmb.)

Każdy socjalista musi rozpowszechniać prasę robotniczą

Jedna pożyczka kończy się, myślą o drugiej

Reszta z pożyczki narodowej, przeznaczona na pokrycie deficytu na 1934/35, niedługo już pociągnie. Rachunek jest prosty: ta reszta miała wynosić 175 miljonów, na jak długo może ona wystarczyć, jeżeli pokrywa się z niej od kwietnia miesięczne deficyty w niepodawanej, ale łatwej do skontrolowania wysokości?

Z wyczerpaniem się tej reszty liczą się też już teraz i już mówi się o nowej pożyczce. Naturalnie nie może to być znowu pożyczka wewnętrzna. Po 200 miljonowej pożyczce na bilety skarbowe, po okrągło 340 miljonowej pożyczce narodowej, po 10 miljonowej pożyczce na bony inwestycyjne społeczeństwo tak jest wypompowane z gotówki, że o wyciągnięciu z niego nowych kilku tuzinów miljonów ani marzyć nie można.

A więc mówi się o pożyczce zagranicznej, naturalnie nie w tych rozmiarach, jakie osiągnął p. Koc pożyczkami w Anglji i to na specjalne cele otrzymanemi. Ma to być duża pożyczka, a że na słowo jej nie dostaniemy, wysuwa się więc monopol tytoniowy jako zastaw. Nie byłby to pierwszy: zastawione są koleje, zastawione dochody z ceł — dlaczego nie dać monopolu tytoniowego, którego obrót roczny wynosi paręset miljonów zł.?

Z tych informacyj, choćby były przedwczesne, wynika jedno: obietnice „złapania równowagi“ zapomocą powiększenia się dochodów okazują się fantazją. A ponieważ i wydatki nie mogą być zmniejszone, jedyny więc ratunek w pożyczkach, miejsza o to, jak się nazywają. Jeszcze jedna nie jest skonsumowana, a już zachodzi konieczność pomyślenia o drugiej. Może to nie jest takie trudne, szczególnie przy ofiarowaniu tak tłustego zastawu, ale jaki musi być koniec takiej gospodarki?

„Wielki człowiek“ w Dakocie

W północnej Dakocie, ojczyźnie tak dobrze znanych czytelnikom Coopera Dakotów vel Siouxów, która jest obecnie jednym ze stanów Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, zaszły w ostatnich czasach wypadki wskazujące na to, że tak rozpowszechnione w ostatnich czasach w Europie idee „rządu autorytarnego“ przedostały się już, jakkolwiek w dość swoistej formie, do Ameryki.

W dniu 29 czerwca r. b. trybunał stanu północnej Dakoty uznał tamecznego gubernatora, Williama Langera winnym ciężkich nadużyć (a mianowicie użytkowania pieniędzy państwowych na cele wyborcze dla swej partji i zmuszania urzędników do abonowania dziennika, wydawanego przez swoich przyjaciół) i skazał go na półtora roku więzienia i 10.000 dolarów grzywny. W związku z tym wyrokiem sąd najwyższy Stanów Zjedn. uznał Langera za niezdolnego do pełnienia urzędu gubernatora i nakazał wicegubernatorowi Olsonowi objęcie funkcyj gubernatorskich.

Langer wszakże oświadczył, że za swoje czyny odpowiada tylko przed historją i ogłosił w półn. Dakocie stan wojenny, zapowiadając że każdej próbie odebrania mu władzy przeciwstawi się zbrojną ręką; północna Dakota musi być wyzwolona od tak wyuzdanej „sądokracji“. Dla dodania tym słowom nacisku zarządził ostre pogotowie gwardji stanowej.

Wicegubernator Olson zwołał sejm stanowy, ale Langer, któremu widocznie sejmokracja jest równie wstrętną jak i sądokracja, zarządzenie to odwołał i zagroził „konsekwencjami“ posłom, którzyby się ważyli zjechać do Bismarcku (tak się zowie stolica północnej Dakoty).

Sytuacja jest naprężona, gdyż Olson wezwał gwardję stanową do złożenia broni, a „zwolennicy współpracy z gubernatorem Langerem“ urządzili hałaśliwy pochód przez ulice Bismarcku wznosząc okrzyki przeciw trybunalskiemi warcholstwu i wyuzdaniu sądokracji. — Zdaje się jednak, że sądokracja zwycięży, jak zwyciężyła przed kilku laty w podobnej sytuacji w Oklahomie, gdyż rząd prezydenta Roosevelta w Waszyngtonie zarządził już interwencję armji federalnej, a ta ma większy autorytet niż choćby największy człowiek w północnej Dakocie.

—ooo—

MICHAŁ ARLEN 19

LILLA KRYSTYNA

Ivor, którego w sezonie zawodów krykieta rzadko tylko miała sposobność widywać, radził jej, by dała pokój tej całej historji. A na jej zapytanie, co zrobi potem, zaśmiał się i spytał, co robili przedtem? Doszła tedy do przekonania, że stale przyjdzie im prowadzić ten tryb życia „z ręki do ust“. Czuła, że nie zdoła się z tego wyzwolić, co ze względu na dzieci szalenie ją gnębiło; czuła się też bezużyteczną, skazaną na ciągłe niepowodzenia.

Ale Ivor przecież powiedział: co to szkodzi? Czemu nie brać rzeczy, jakiemi są? Naco przyda się troska?

Mniej więcej na tydzień przed zabawną przygodą z naszym niezaradnym przyjacielem Harveyem, przydarzyło się jej w sklepie coś bardzo niemiłego. Było to równocześnie komiczne i Lilla Krystyna uśmiała się oczywiście z całego zajścia, niemniej jednak odczuła je boleśnie. Pozostała po niem blizna.

Lipiec spędziła w Cap Antibes, biorąc słoneczne kąpiele na skalnem wybrzeżu, ale na sierpień wróciła do Londynu, mając mnóstwo zajęcia przy likwidacji sklepu. Bo ostatecznie postanowiła go zwinąć i czekała tylko korzystnej pory do wyprzedaży. Julcia i Tymuś byli nad morzem u dobrych bogatych przyjaciół, mogących zrobić dla nich znacznie więcej niż własna, małodzielna matka.

Pewnego popołudnia, kiedy Lilla Krystyna była w sklepie całkiem sama, — pomocnica, szesnastoletnia dziewczyna, wyszła coś załatwić — zjawiła się jakaś młoda pani i poprosiła o najwytworniejszą bieliznę.

Wyglądała bardzo elegancko i bardzo powabnie, o miękkich ruchach i wielkiej pewności siebie. Mężczyźni byliby ją uważali za doskonale ubraną. Mówiła z pewną afektacją, starannie dobierając słów, a Lilla Krystyna nie mogła oprzeć się wrażeniu, że już ją gdzieś widziała. Może u jakichś przyjaciół jako ładniutką garderobiankę, która wybiła się widocznie i musi mieć teraz najpiękniejszą bieliznę.

Śliczna młoda pani zaczęła przeglądać koszulki, majteczki i kombinacje, wszystko w najlepszym gatunku.

Lilla Krystyna, zabrawszy się ponownie do spisywania towarów, zauważyła, że nieznajoma rzuca na nią od czasu do czasu spojrzenia, niezbyt życzliwe, lecz poniekąd uznające jej urodę. Mniejsza o to! Pracowała w dalszym ciągu, nie zwracając na nią uwagi.

Ładniutka klientka podniosła z lady nocny strój, bardzo wytworny i prosty, który Lilla Krystyna najchętniej byłaby zatrzymała dla siebie, gdyby nie był tak drogi, nawet po cenie hurtownej.

— Czy nie jest to zbyt skromne? spytała młoda pani.

— Najelegantsze z wszystkiego, co mamy na składzie — odrzekła Lilla Krystyna. Równocześnie zauważyła, że tamta przygląda się jej z pewnem zakłopotaniem i niechęcią.

— Czy pani sądzi — spytała młoda pani głosem wysokim, afektowanym — że... się to nadaje dla eleganckiej kobiety?

Lilla Krystyna odłożyła ołówek i uśmiechnęła się.

—Oczywiście, o ile może sobie pozwolić na taki wydatek.

— Ale ja pytam o... panie z towarzystwa.

— Och, panie z towarzystwa! Tego ja nie wiem.

— Myśli pani, że przyszłam tu po to, by sobie ze mnie strojono żarty? — z goryczą wykrzyknęła młoda pani. — Wiem doskonale, że pani jest panią Summerest.

Lilla Krystyna uważała, że najlepiej zrobi, pomijając to milczeniem. Wstała, zdjęła z górnej półki pudełko, otworzyła je i podsunęła młodej pani.

— Te rzeczy są też bardzo modne teraz — rzekła, zabierając się znów do roboty i pozostawiając tamtej czas do oglądania.

— Bardzo ładne, nieprawdaż? — spytała tamta z pewnem wahaniem, a Lilla Krystyna, przyjrzawszy się jej teraz z profilu, okryła się nagle płomiennym rumieńcem.

Oczywista, oczywista, jakaż jest głupia! Co ją ostatecznie wyprowadziło tak bardzo z równowagi? No tak, po raz pierwszy spotkała się oko w oko z jednem z „głupstewek“ Ivora, a nigdy sobie nie wyobrażała podobnej ewentualności. Poznała profil młodej pani, gdyż fotografję jej widziała w pokoju Ivora jako jedną z najświeższych. Podobna bezczelność! Przyjść do sklepu, by ją dokładnie móc widzieć! I nabyć strój nocny, jaki noszą damy z towarzystwa, by Ivor czuł się u niej jak w domu!

Niedawno dopiero słyszała, że czas wolny od gry w krykieta, Ivor spędza w towarzystwie żony jakiegoś maszynisty. Musi to być maszynista niezwykłego kalibru, mający taką żonę. Biedaczysko! Dość się chyba naharuje, by ona mogła wyrzucać pieniądze i stroić się jak panie z „towarzystwa“. Co takiemu stworzeniu nie strzeli do głowy! Przychodzi do sklepu, by się jej przyjrzeć! Mała głuptaska! Wyobraża sobie oczywista, że Ivor ją kocha i dumna z tego, pogardliwie odnosi się zapewne do wytwornej jego żony z „towarzystwa“, która nie potrafiła przywiązać go do siebie. Nie śni się jej oczywista, że za parę tygodni Ivor rzuci ją znudzony i zwróci się znów do innej ślicznotki, podobnej do niej, jak jedna pomadka do drugiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wieś i miasto
w literaturze sowieckiej

Wszyscy staramy się poznać, zrozumieć i ocenić życie współczesnej Rosji Sowieckiej. Czytamy książki, bieżącą publicystkę sowiecką, śledzimy życie gospodarcze, polityczne, socjalne. Niełatwo jednak wyczuć charakter istotę życia sowieckiego, namacać puls, zbliżyć się do psychiki, zorjentować się w typach ludzkich.

Łatwiej niż przez naukę i publicystykę uczynić to przez literaturę **piękną**, która w sowietach w ostatnich czasach dała szereg arcyciekawych utworów. Zapewne, zadużo tam, w państwie Stalina jest **rozkazu** „zakazu" (po rosyjsku „zakaz" — obstalunek). Talent jednak swoje zrobi — mimo „zakazu" — i życie odzwierciedli.

Właśnie nie tak dawno ukazały się w polskiem tłomaczeniu dwie powieść, które są — do pewnego stopnia — syntezami współczesnego sowieckiego miasta i sowieckiej wsi. Przemysłu i rolnictwa. Życia robotniczego i życia chłopskiego.

Pierwsza to znana już czytelnikom z recenzji powieść **Szołochowa** „Zorany ugór" (tłum. H. Pilichowskiej). Ukazała się dopiero część pierwsza (w 2 tomach). Przedstawia współcześnie odbywającą się walkę o kollektywizację wsi, o tworzenie „kołchozów". Ponieważ ta walka odbywa się pod kierownictwem „Politoddziełów", to znaczy robotniczych grup komunistycznych, przysłanych z centrów, więc jest to zarazem powieść o roli „politoddziełów". Temat bardzo „modny", żywo debatowany i gorąco zalecany (patrz Litieraturnaja Gazieta i t. p.). „Obstalunek" widoczny. Nie powinno to jednak nas zrażać.

Sowiecka krytyka uważa tę powieść za jedno z naczelnych „dostiżenij" (zdobyczy) sowieckiej literatury. Wszędzie (nawet po kołchozach) jest omawiana. Została już przerobiona na sztukę teatralną. Krytyka podnosi (obok głównej strony, społecznej) piękno obrazów przyrody u Szołochowa. Niektórzy jednak np. Lebiediew w zbiorze art. krytycznych „Sowieckaja litieratura na nowom etapie" stwierdzają **szematyczność typów**" (str. 91). Odrazu czytelnik widzi, jak są rozdane role w powieści — kto będzie klasycznym „kułakiem", kto „biurokratą", kto „lewakiem" (lewicowe odchylenie). Mimo to (słuszne!) zastrzeżenie książka Szałochowa wraz z powieścią — nietłomaczoną — Panfierowa („Bruski") należy do bardzo ciekawych materjałów literackich o nowej wsi sowieckiej.

Druga książka, poświęcona życiu przemysłowemu na „nowostrojkach" (nowe centra przemysłowe). T. Katajew: „Naprzód, czasie!" Mamy przed sobą życie robotników — betoniarzy, budujących nowe zakłady przemysłowe. Temat o— betonie... Bohaterem powieści jest — **Czas**, tempo, szybkość pracy. Odpowiednio do tego dobrany jest **styl** książki, gorączkowy, podniecony. Cała powieść opisuje **jeden** dzień pracy w warunkach „socjalistycznej rywalizacji". Widzimy i tu „szematyczność typów". Zastanawiamy się, czy możliwą jest na dłuższą metę praca socjalistyczna, oparta na takiem szalonem, niszczącem tempie. Ale książka jest bardzo zajmująca.

Dwie powieśc — o przemyśle i rolnictwie — Szołochowa i Katajewa niewątpliwie **zbliżają** nas do życia współczesnej Rosji sowieckiej. Dla **oceny** gospodarczej polityki oczywiście nie dają dostatecznego materjału, ale pomagają nam zorjentować się w psychice sowieckiej i typach ludzkich.

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Uczestnicy zamachu sarajewskiego
Losy ludzi, którzy wywołali wojnę światową

W roku bieżącym upłynęło 20 lat od czasu wybuchu wojny światowej. Bezpośrednim powodem wybuchu wojny, a właściwie pretekstem do wypowiedzenia wojny był zamach w Sarajewie w dniu 28 czerwca 1914 r. na arcyksięcia Ferdynanda.

Wybuch wojny przesunął punkt zainteresowania w zupełnie innym kierunku, tak, że mało kto interesował się uczestnikami zamachu. Sprawa sądowa Prinicipa i jego towarzyszy przeszła zupełnie niepostrzeżenie.

Rozprawa nad zamachowcami odbyła się w Serajewie w dniach od 12 do 28 listopada 1914 r. (Ciekawy wyjątek z zeznań Principe'a podaliśmy niedawno).

Śledztwo toczyło się dwa i pół miesiąca, chociaż prowadzono je w tempie gorączkowem. Rząd austro-węgierski polecił władzom sądowym dowieść, że teroryści działali w porozumieniu z rządem serbskim w Belgradzie i że otrzymali od niego nietylko moralne lecz i materjalne poparcie.

Przeprowadzono masowe aresztowania w Bośni i Hercegowinie, nawet na Węgrzech. Aresztowano przeważnie członków „Obrony Narodowej" — organizacji serbskich nacjonalistów, dążących do zjednoczenia wszystkich słowian południowych. Przed procesem większość z nich została zwolniona — na ławie oskarżonych zasiadło tylko 26 osób, co do których stwierdzono, iż istotnie działali w porozumieniu z Gabrjelem Principem.

Sprawę rozpatrywał sąd koronny, **bez ławy przysięgłych,** ale działał na podstawie specjalnych pełnomocnictw i mógł ferować wyroki śmierci. Przewodniczył Luigi **Carinaldi**, austrjacki Włoch, asystowali Bogdan Naumowicz — Serb i Hoffman — Austrjak. **Publiczność na rozprawę nie była dopuszczona.**

Na pierwszej ławie siedzieli główni oskarżeni, biorący bezpośredni udział w zamachu: Gabrjel Princip, Nedelko Garinowic, Tryfin Grabec i Lisko Iovanowic. Byli to młodzi chłopcy — najstarszy z nich miał 20 lat. Wszyscy oskarżeni byli straszliwie wycieńczeni. Trzy i pół miesiąca więzienia, w wilgotnych celach, w kajdanach nożnych i ręcznych, pozostawiły swój ślad.

Mimo tego wyczerpania, oskarżeni zachowywali się na sali sądowej tak odważnie, że budzili podziw. Niektórzy z nich próbowali wyzyskać proces dla celów politycznych i zwracali się w swych przemówieniach „do całego świata". Słowa ich jednak do świata nie dotarły.

Na steoretypowe pytanie o winie, wszyscy odpowiadali przecząco.

— Tak, strzelałem do następcy tronu, ale nie uważam siebie za winnego — odpowiedział Princip. — Albowiem uważam go za wroga miljonów słowian.

— Sąd koronny mnie skaże — mówił Tryfon Grabec — ale nasi bracia słowianie będą nas błogosławili.

28 listopada 1914 roku, w pięć miesięcy po strzałach sarajewskich, ogłoszony został wyrok. Młody nauczyciel Welko Kubryłowicz, Iisko Iovanowic i syn księdza skazani zostali na śmierć. Princ pa, Gabrinowica, Grabeca i Mitro Kerowica ocalił ich młody wiek wskutek niepełnoletności skazani zostali na 20 lat więzienia.

Wyrok śmierci wykonany został 2 lutego 1915 roku. Główni sprawcy strzałów sarajewskich Princip, Gabrnowic i Grabec wywiezieni zostali do Teresienstadt, w Czechosłowacji i tam umieszczeni w twierdzy. Warunki pobytu mieli okropne. Nie zdejmowano z nich nigdy kajdanów, ani ręcznych ani nożnych. Wilgoć, stęchłe powietrze i złe odżywianie zniszczyły całkowicie ich zdrowie. **W styczniu 1916 roku zmarł na gruźlicę Gabrinowic. W pół roku później zmarł Gabrjel Princip. Ale to nie było życie, lecz powolne konanie. Miał gruźlicę kości i płuc. Amputowano mu jedną rękę, później drugą. Według świadectwa lekarza więziennego gnił on żywcem.**

Nie doczekał chwili stworzenia wielkiego państwa słowian południowych. Zmarł na kilka miesięcy przed zakończeniem wojny światowej...

Dzieci jeżdżą darmo
Moje wywczasy

Póki się siedzi w Warszawie, czyta gazety, zagląda się do kawiarni, rozmawia przez telefon, odbywa konferencje z wierzycielami i dłużnikami, to choćby termin urlopu już biegł, nie jest to żaden urlop, lecz marnowanie urlopu. Właściwy urlop powinien liczyć się od chwili, w której „urlopnik" znalazł się na dworcu kolejowym i z biletem w kieszeni od kamizelki zajął miejsce w wagonie.

Mój bilet brzmiał Warszawa — Nałęczów.

Dlaczego Nałęczów? Może z sentymentu, jaki mam dla tego uzdrowiska tak ściśle związanego z nazwiskami Prusa i Żeromskiego. Może dlatego, że tu naprawdę się wypoczywa. Zgóry atoli wypraszam sobie POSĄDZANIE MNIE o... nerwowe choroby, mówiąc oględnie. Cały świat jest dziś nerwowo chory i nikt nie stanowi wyjątku. Ale żebym ja specjalnie... nie, nic podobnego. Takiego to łatwo zresztą poznać. Dużo się o nich mówi, są głośni, bo ze wszystkich odmian zaburzeń psychicznych najczęściej spotykaną obecnie jest megalomanja. Do takiego bez kija ani podejść. A do mnie właśnie zaledwie usadowiłem się w wagonie zbliżyła się niewiasta i głosem zgóry wyklucz protest wyłączającym oświadczyła:

— Pan jedzie do Nałęczowa. Pan przyjmie na swój bilet tych czworo dzieciaczków Nie sprawią panu fatygi. W Nałęczowie odbierze je ciotka. Przed konduktorem będzie pan udawał ojca. „Dzieci, mówcie do tego pana tata i zachowujcie się grzecznie" — dodała nieznajoma, zwracając się do dzieciarni, z których najmłodsze niewiadomego rodzaju zdążyło już wgramolić się na mnie i usadowić się na moich kolanach i świeżo odprasowanych spodniach.

Chciałem zaprotestować, ale energiczna kobieta nie dała mi dojść do słowa i wtykając mi w rękę litrową butelkę mleka, dodała:

— Na wszelki wypadek, gdyby które miało pragnienie. A to najmłodsze „w razie czego" ma zapięte na dwie agrafki. Proszę tylko nie pokłuć dziecka przy zapinaniu i rozpinaniu.

Energiczna mamusia, korzystająca z bezpłatnego przewożenia koleją dzieci za moim biletem, zwinnie wyskoczyła na peron, a jednocześnie pociąg ruszył, uwożąc mnie z czworgiem dzieci w wieku od 2 do 10 lat, które pomiędzy Warszawą a Nałęczowem stanowić miały moją najbliższą rodzinę i zajęły obok mnie całą stronę przedziału.

Naprzeciw mnie siedziała jakaś tęga jejmość z licznemi tobołami i pieskiem na kolanach: gospodarz, który wracał z Warszawy do domu pod Lublinem, oraz Żyd, który oka nie spuszczał z pieska i mało go obchodziło, co się w wagonie dzieje.

Zamyślony gospodarz wyglądał przez okno na falujące łany zbóż i również nie objawiał żadnego zainteresowania dla tego, co się działo w wagonie. Jedynie jejmość, wyglądająca na właścicielkę straganu w halli lub na maglarkę, nie spuszczała oka ze mnie i z „mojej" rodziny.

— Widziała pani — zwróciłem się do niej — jak to zostałem naraz ojcem czworga dzieci?

— Naraz? — uśmiechnęła się baba jadowicie — chyba naraz się panu nie urodziły, bo to choć widać, że rodzeństwo, ale przecie nie bliźniaki.

— Chciałem tylko powiedzieć pani, że to wcale nie są moje dzieci.

— Nie pańskie? A może moje, olaboga, widział to kto?

— Przecież pani widziała, ja kta kobieta narzuciła mi te dzieciaki. To była zupełnie obca kobieta.

— Obca? Zaraz panu uwierzę, że obca. Wszystkie mężczyzny jednakowe. Z począt ku swoy — swoy, a potem obca. Za stara je stem, panie, by mnie brać na takie kawały.

Sytuacja moja stawała się coraz bardziej kłopotliwa. A co będzie — przemknęło mi przez głowę — jeśli na stacji nikt nie zgłosi się po dzieci? A nuż rzekoma ciotka jest mitem?

Zdjąłem z kolan berbecia, a walizkę z półki, przygotowując się do wyskoczenia na najbliższym przystanku. Ale baba zauważyła moje manewry i taki harmider podniosła, że zbiegli się ludzie z całego wagonu.

Co chwila ktoś zaglądał do przedziału, chcąc zobaczyć, jak wygląda wyrodny ojciec, chcący na kolei podrzucić czworo dzieci.

— Cy pan... cy tato ma w kieszeni zegarek? — zapytał mój siedmioletni seplenący syn — i, zanim zdążyłem przeszkodzić, mój pamiątkowy rodzinny zegarek był w jego rękach.

— Pić! — odezwała się moja czteroletnia pociecha, której było na imię Hela.

Sięgnąłem po butelkę z mlekiem.

— Proszę pana... proszę taty — poprawiła się najstarsza, Zosia — Michcia także chce.

— Co, pić?

— Nic, proszę taty, wprost przeciwnie.

Uważałem, że potrzeba Michci była bardziej niecierpiąca zwłoki, niż zaspokojenie pragnienia Heli i podążyłem gdzie należy.

Pociąg podjeżdżał do Dęblina. Postanowiłem poświęcić walizkę z rzeczami i pod pierwszym lepszym pozorem wysiąść na tej stacji.

— Dęblin! — zawołał konduktor.

Pociąg zatrzymał się.

— Niech pani tu przypilnuje dzieci, a ja im przyniosę trochę cukierków — rzekłem do baby.

— Nie wyjdzie pan stąd — huknęła baba — znam się na tem.

— Przecież zostawiam walizkę — broniłem się.

— Ja tam nie wiem, co w tej walizce jest. Może same kamienie.

— Cholerna baba — zakląłem.

Im bliżej było Nałęczowa, tem więcej utwierdzało się we mnie przekonanie, że żadnej ciotki na stacji nie będzie i że padłem ofiarą wyrodnej matki, która podrzuciła mi cały swój przychówek.

Wreszcie Nałęczów. Wyniosłem na stację walizkę oraz całą swoją progeniturę. Baba ani na krok nas nie opuszczała.

— Ciociu! — zapiszczały unisono Zosia, Hela i Michcia.

Do dzieci zbliżyła się wysoka, chuda kobieta w binoklach w towarzystwie męża policjanta i serdecznie przywitała się z dzieciakami.

Baba z pociągu uczepiła się policjanta i koniecznie żądała spisania protokułu, że chciałem dzieci podrzucić.

Ciotka i wuj policjant serdecznie się uśmieli, gdy opowiedziałem im moje obawy i perypetje.

Uwolniwszy się od przypadkowej rodziny, podniosłem dziękczynnie oczy ku niebu i rozpocząłem swoje **wywczasy.**

ULTIMUS.

Bł. p.

IGNACY LANDAU

doktor praw, adwokat, wiceprezydent miasta Krakowa

zmarł w 65 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 23 lipca o godz. 11 przedpołudniem z domu żałoby przy ul. św. Jana 3 na cmentarz żydowski przy ulicy Miodowej w Krakowie

Żona. Rodzina.

POSEŁ JAN MADEJCZYK (stronnictwo ludowe)

Ratunku dla powodzian!

Ostatnie niebywałe deszcze, jakie od 13 lipca b. r. nawiedziły okolice zachodniej Małopolski zwłaszcza w górach Karpackich spowodowały w dniach 16 i 17 lipca wylewy wszystkich dopływów Wisły w wojew. krakowskiem.

Akurat ludność rolnicza tych okolic rozpoczęła żniwa żyta, a częściowo i pszenicy. Stan wód podniósł się do nieznanej wysokości, rozlewając się gwałtownie na wszystkie nadbrzeżne grunta, unosząc z sobą zżęte zboże, zaś rosnące zasypując żwirem i piaskiem. Niżej położone miejscowości musiano ewakuować z ludności i zwierząt w miejsca więcej bezpieczne. Najlepsze grunta tych okolic z dobrymi naogół plonami zostały doszczętnie zniszczone. Tam, gdzie żywioł powodzi niedosięgnął, to długotrwała słota niszczy zboże, które ulega gniciu i kiełkowaniu.

Jednem słowem stan tych okolic katastrofalny. Od kilku lat zaprzestano wszelkich robót regulacyjnych naszych górskich rzek.

To co zrobił dawny Wydział krajowy we Lwowie i rząd polski w pierwszych latach istnienia państwa, uległo obecnie zupełnemu zniszczeniu. Twórca robót regulacyjnych, staruszek dziś, b. minister Kędzior dożył tej przykrej dla siebie chwili, kiedy oglądać musi gruzy swojego dzieła. Wiele dróg, mostów, budynków uległo także zniszczeniu. Dziś jedynem hasłem dla wszystkich winno być: ratunku!

Wszak klęska przyszła w najgorszym okresie na przednówku, który dla wielu został przedłużony na cały rok. Wiele rodzin z utęsknieniem czekało na nowy chleb, który spłynął niestety do morza, zostawiając głodne dzieci i zrozpaczonych rodziców.

Ratunek winien iść!

1) Natychmiastowe dostarczenie środków żywności ludności dotkniętej katastrofą.

2) Wprowadzenie dla tej okolicy moratorjum dla wszelkich długów, gdyż ludność dotknięta nie może płacić, poco ma być narażoną na skargi, protesty weksli i t. p. koszta.

3) Odpisanie podatków i wszelkich danin publicznych.

4) Już dziś winna być przygotowana akcja zasiewowa, gdyż zniszczona ludność nie ma własnego zboża na zasiew.

5) Okolice zniszczone będą masowo wyzbywać się inwentarza żywego, którego cena spadnie do minimum. Toteż winna być zorganizowana akcja, by nie dopuścić do tego, by na nędzy ludzkiej różne pasożyty robiły interesy. Ceny bodaj dotychczasowe winny być podtrzymane.

6) Rząd winien przeznaczyć odpowiednie sumy na odbudowę zniszczonych dróg, mostów, budynków itp., co poza odbudową dałoby ludności zniszczonej zarobek.

7) Nadto winien rząd rozpocząć roboty regulacyjne rzek i potoków górskich, by nie dopuścić do zupełnego zdziczenia tych żywiołów, i w przyszłości uchronić bodaj częściowo ludność od podobnych kataklizmów.

Ratunku i jeszcze raz ratunku!

Stanowisko Polski wobec paktu wschodniego

Praga, w lipcu (Centropress)

Opinję Czechosłowacji, której polityka zagraniczna idzie równolegle z polityką francuską i zgodnie z polityką obu pozostałych państw Małej Ententy t. j. Jugosławji i Rumunji, żywo interesuje stanowisko Czechosłowacji wobec projektu paktu wschodniego. Stanowisko Czechosłowacji wobec projektu paktu wschodniego jest znane, Czechosłowacja dąży do uskutecznienia tego paktu, a jej minister spraw zagranicznych dr. Benesz niedawno na bankiecie dziennikarzy czechosłowackich oświadczył, że jednem z jego życzeń jest, aby pakt wschodni stał się faktem. Z tego też względu niemile witane jest tu stanowisko Polski i Niemiec wobec paktu i jakkolwiek prasa czechosłowacka nia zamieszcza konkretnych komentarzy co do stanowiska polskiego, przecież w zamieszczanych komentarzach prasy francuskiej i rosyjskiej wyraża prasa czechosłowacka swe niezadowolenie.

Niedawno prasa czeska zamieszczała obszerne głosy prasy francuskiej a obecnie na łamach wszystkich dzienników czechosłowackich czytamy głosy prasy rosyjskiej. Organ stronnictwa narodowych socjalistów (dr. Benesz) zamieszcza streszczenie znamiennego artykułu „Izwiestji" według TASSa.

„Izwiestja" w swem artykule wstępnym obalają twierdzenie półurzędowej niemieckiej agencji, jakoby pakt wschodni był francusko-sowieckim związkiem wojskowym i zaznaczają, że podobne pakty regjonalne mają wyłącznie to znaczenie, że, jeżeli jeden z uczestników jest zaatakowany, pozostali przyśpieszają mu z pomocą. Dziennik sowiecki dodaje, że dotychczas dyplomacja niemiecka odrzucała jakiekolwiek podejrzenia o agresywne zamiary Niemiec, podczas gdy obecnie organ niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych ucieka się do argumentów, z których wnioskować można, że przecież Niemcy żywią agresywne zamiary. „Izwiestja" zapytują się, czy Niemcy gotowe są wziąć na siebie odpowiedzialność przed całym światem za ostateczne uniemożliwienie utrwalenia pokoju we wschodniej Europie. Jeżeli Niemcy obawiają się wojskowej umowy angielsko-francuskiej, to niechaj uświadomią sobie, że ich usuwanie się od regjonalnego paktu jest wodą na młyn zwolenników tego związku francusko-angielskiego. W Europie wschodniej wojna izolowana jest niemożliwa. Bezsprzecznie zamieni się w spór, który ogarnie CAŁY KONTYNENT. Takie perspektywy mogą w Anglji wzmocnić te żywioły, które twierdzą, że Wielka Brytanja w razie wojny europejskiej zmuszona będzie wybierać pomiędzy przeciwnikami i połączyć się ze silniejszym t. j. w zachodniej Europie z Francją.

Polemizując z artykułem „Gazety Polskiej", w którym wyrażano stanowisko Polski wobec paktu wschodniego, „Izwiestja" zarzucają, że artykuł ten pisany jest w duchu niemieckim. „Izwiestja" dalej omawiają zarzuty „Gazety Polskiej" pod adresem Anglji i piszą, że w wypadku, że Anglja uczestniczyłaby w tym pakcie wschodnim, „Gazeta Polska" napisałaby, że chodzi o uchwałę „o kosmicznem znaczeniu".

Dziennik sowiecki dalej pisze: Regjonalny pakt wschodni stanowi ściśle ów krąg interesów, który „Gazeta Polska" jeszcze wczoraj znakomicie pojmowała. Pakt zawiera ścisłe i jasne obowiązki i żywimy nadzieję — piszą „Izwiestja" — że realistyczny rozum ministra Becka ostatecznie pozna niebywałe znaczenie wschodniego paktu. „Gazecie Polskiej" możemy powiedzieć, że ZSSR nie stawiał żadnych warunków. Polska dyplomacja od czasu, kiedy ministrem spraw zagranicznych został Beck uważana jest za nadzwyczaj energiczną i pełną inicjatywy i wiadomo też, że nawet swym sojusznikom nie sekunduje. Jesteśmy przekonani — piszą „Izwiestja" — że Polska, jeżeli szczegółowiej rozpatrzy sprawę, rozpocznie energiczną akcję, aby przyśpieszono realizację wschodniego Locarna.

Niemcy wprawdzie zobowiązały się, że przez 10 lat nie będą zajmowały się kwestją swych granic wschodnich. Przyrzeczenie to jest jednak tylko przyrzeczeniem — piszą „Izwiestja", — które nie ma charakteru nawet międzynarodowego aktu dyplomatycznego. Regjonalny pakt wschodni jasno precyzuje obowiązki wszystkich uczestników t. j. respektowania istniejących granic i daje im odpowiednie gwarancje. Chcemy wierzyć, że Polska zrozumie korzyści jakie dla niej wypływają z paktu wschodniego i jego znaczenie dla pokoju powszechnego.

Na drodze do realizacji paktu wschodniego mogą być stawiane przeszkody nietylko tem, że powie się „Nie", ale także tem, że nie powie się ani „Nie" ani „Tak", a opóźnia się realizację paktu tem, że stawia się warunki, które nie mogą być spełnione i jeżeli z podpisaniem paktu łączy się kwestje, które nie są z paktem w żadnym związku. Pakt ten może naprawdę utrwalić pokój na wschodzie i może wytworzyć sytuację, w której uda się rozwiązać najbardziej skomplikowane węzły, które dotychczas było można rozcinać tylko mieczem.

Tyle prasa sowiecka. „Czeske Slovo" dodaje, że państwa, pod adresem których ta argumentacja sowiecka jest wystosowana prędzej czy później na nią odpowiedzą. Myślana jest tu niewątpliwie Polska, której stanowisko wobec paktu wschodniego jest jeżeli nie wręcz odrzucające, to przynajmniej niejasne. W kołach czechosłowackich powszechnie wyrażają przekonanie, że polskie miarodajne czynniki ostatecznie zrozumieją konieczność utrwalenia pokoju na wschodzie i zrozumią, że pakt wschodni gwarantować będzie w równej mierze i granice Polski.

Bp. dr. Ignacy Landau

WICEPREZYDENT M. KRAKOWA

W piątek 20 bm. wieczorem zmarł dr. Ignacy Landau, wiceprezydent miasta Krakowa, cieszący się w mieście powszechnem uznaniem i poważaniem. Krakowianin, urodzony w r. 1870, uczęszczał w swem rodzinnem mieście do szkół i na uniwersytet, na którym w r. 1892 uzyskał doktorat prawa.

Pracowity, zdolny i prawy, był on jednym z najwybitniejszych i najwierniejszych zwolenników i współpracowników dra Adolfa Grossa, u którego w młodych latach był koncypientem. Współdziałał z nim w założeniu stronnictwa niezawisłych żydów i w utrzymaniu linji politycznej tego stronnictwa na lewem skrzydle demokracji polskiej z silnie akcentowanemi sympatjami dla socjalizmu. Z ramienia stronnictwa niezawisłych żydów wybrany do krakowskiej Rady miejskiej w r. 1905, zasiadał w niej przez blisko trzy dziesięciolecia bez przerwy, aż do zgonu. W r. 1908 wybrany z miasta Krakowa posłem na galicyjski sejm krajowy, piastował ten mandat do r. 1913. W czasie wojny był członkiem NKN.

W krakowskiej radzie miejskiej zaznaczył się jako solidny znawca spraw i interesów gminy, którym dużo gorliwej i owocnej pracy poświęcił w sekcjach i komisjach. Nazewnątrz zabłysnął jako świetny referent generalny budżetu gminnego w Radzie miejskiej. Po śmierci bp. Józefa Sarego został 31 maja 1929 w pięć miejsce jednomyślnie wybrany wiceprezydentem miasta Krakowa i odtąd w zupełności poświęcił się pracy na tem stanowisku, zwinąwszy swą kancelarję adwokacką. Trzykrotnie na to stanowisko wybierany, wytrwał na niem przez lat pięć, aż do zgonu. Przed czterema laty ugodził weń druzgocący cios: niespodziana śmierć jedynego syna, którego sympatyczną żonę na krótki czas przedtem mieli sposobność poznać z jaknajlepszej strony towarzysze delegaci międzynarodowego zjazdu górników w Krakowie.

Nieskazitelnym charakterem, obywatelskiem postępowaniem i uczynnością zaskarbił sobie bp. dr. Ignacy Landau zasłużoną sympatję w mieście i dobrą pamięć. Zgon tego wartościowego człowieka wzbudził szczerą żałobę w społeczeństwie.

E. H.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Obdzieranie konsumentów

Węgierski specjalista spraw gospodarczych Hevessy obliczył, że w r. 1933 konsumenci pszenicy zapłacili za nią 66 miljonów franków w złocie, podczas gdy producenci - rolnicy otrzymali tylko 12 miljonów. Z tego zestawienia wynika, że ktoś między producentem a konsumentem zarobił przeszło pięć razy tyle, ile wynosiła wartość spożywcza pszenicy.

Pytanie, na które ów specjalista nie daje odpowiedzi, jest, w czyich kieszeniach utonęła ta olbrzymia różnica. Każdy może sobie sam dać odpowiedź: między producentem a konsumentem istnieje cała chmara pośredników: kupiec zbożowy, młynarz, piekarz, sklepikarz — wszyscy chcą zarobić i — jak widać — niemało zarabiają. Odnosi się to zresztą nietylko do pszenicy, ale obejmuje wszystkie dobra konsumcyjne.

Zajmujący się „zagadnieniem pszenicznem", a od tego jest specjalny instytut międzynarodowy — nie zajmują się sprawą wyzysku konsumentów; ich obchodzi, w jaki sposób ta różnica miałaby w większej przynajmniej części, pozostać w kieszeniach producentów. Cena pszenicy jest dla nich zbyt niską i dlatego propagują porozumienie krajów produkujących pszenicę co do ustalenia cen, dając w takiej organizacji pierwszeństwo Anglji największej konsumentce — Londyn sam spożywa około 1700 wagonów pszenicy dziennie.

Pytanie tylko, kto więcej potrzebuje pomocy na tym odcinku: producenci czy konsumenci. Rolnicy mają możność kompenzować sobie niskie ceny pszenicy zyskami na innych artykułach, co jednak mają zrobić konsumenci? A nie jest to dla nich sprawa obojętna wobec faktu, że pszenica jest na całym świecie najwięcej spożywanym artykułem — u nas naturalnie po ziemniakach i innych mniej wartościowych produktach.

Powiada dalej p. Hevessy, że podczas gdy w ostatnich czasach ceny chleba, bez względu na gatunek mąki, spadły tylko nieznacznie, to ceny zboża spadły daleko silniej. I to jest prawda, ale byłoby jeszcze bardziej zajmujące zająć się zbadaniem kwestji, jaki jest stosunek między obniżką cen chleba, a obniżką zarobków robotniczych. W każdym razie te ostatnie spadają częściej i intenzywniej.

—ooo—

Nowy pakt sjonistyczno-hitlerowski

SJONISTYCZNEJ ZDRADY CIĄG DALSZY

Rok zaledwie mija od chwili, gdy sjoniści łącznie, a raczej pod przewodem poalesjonistów, uchwaliwszy ostry bojkot antyhitlerowski, zawarli następnie z łaże Hitlerja dwa osławione, smutnej pamięci układy: t. zw. pomarańczowy i transferowy, a już mamy do zanotowania nowy pakt sjonistyczno-hitlerowski, nowy dokument hańby sjonistycznego ruchu.

Ukazujący się mianowicie w Niemczech organ sjonistyczny „Jüdische Rundschau" oglasza oficjalny dokument o przedłużeniu sponistyczno-niemieckiego „układu transferowego" na dalszych lat 5, w tej formie, że działające w Niemczech finansowo-kolonizacyjne, wyraźnie poale-sjonistyczny charakter noszące, towarzystwo „Nir" otrzymało od rządu Hitlera oficjalne zezwolenie na przeprowadzenie u Żydów niemieckich pewnego rodzaju pożyczki narodowej. Gotówkę w ten sposób uzyskaną składać będzie „Nir" w niemieckim banku państwowym „Reichsbank", i zakupywać za nią następnie towary, które wywożone będą z Niemiec do Palestyny. Subskrybenci „pożyczki narodowej" otrzymają oprocentowane obligacje żydowskiego funduszu narodowego, który ręczy za nie całym swym majątkiem. Za regularną zaś wypłatę procentów gwarancję przejął, w myśl paktu, poalesjonistyczny Palestyński Bank Robotniczy.

Tak tedy w czasie gdy bojkot gospodarczy Trzeciej Rzeszy opasuje coraz ciaśniej, coraz szczelniej brunatne Niemcy, sjoniści „rzecznicy interesów narodu żydowskiego", i poalesjoniści mieniący się partją robotniczą, ba nawet „socjalistyczną", krzycząc głośno o swej rzekomej walce z hitleryzmem i bojkocie, w rzeczywistości, po cichu, w zacisznych gabinetach ministerjalnych, bojkot ten bezwstydnie, po raz wtóry łamią, przychodząc z oczywistą i wydatną pomocą krwawemu reżymowi Hitlera. Zapewne „dla dobra Palestyny"...

Ciekawi jesteśmy jakie to przemyślne „argumenty" jakie sofizmaty i jakie wreszcie łgarstwa, wypisywać będzie znowu prasa sjonistyczna, by ukryć przed żydowskiemi masami i światem całym haniebny fakt gospodarczego sojuszu sjonistyczno-hitlerowskiego. Niewątpliwie czynione będą wszelkie wysiłki, by szeroki ogół nie przejrzał całej, ohydę budzącej, obłudy polityki sjonistycznej. Lecz ona nie da się ukryć. Nie da się zakrzyczeć nieszczerem wołaniem o bojkot, nie da się zagłuszyć żadną hecą nacjonalistyczną. Wymowa paktów sjonistyczno-hitlerowskich, wymowa deptania własnych haseł przez sjonistów i poalesjonistów jest zbyt silna. Mr. J. Snag.

—ooo—

Cyfry, które wstyd przynoszą

Przed kilku dniami ogłoszono statystyczne cyfry sądownictwa polskiego, cyfry, które mówią więcej jak każde inne o środowisku, w którem powstały, o jego życiu, kulturze i warunkach bytowania.

W ciągu roku wydały sądy 750.000 wyroków w procedurze karnej; wynika zatem z nich, że co czterdziesty obywatel popełnił jakieś przestępstwo przeciwko prawu. Kobiety figurują w ogólnej tej cyfrze z sumą 128.000, a nieletni 28.000.

Przestępstwem najbardziej rozpowszechnionem jest kradzież. Za kradzież zasądzono 172.000 osób. Za oszustwo 30.000. Skupujących rzeczy kradzione 13.000. Za przywłaszczenie 14.000.

„Sąsiadujące" z sobą te przestępstwa wyrażają się więc w ogólnej cyfrze 236.300 wyroków!

A przecież wiemy z doświadczenia, że nawet połowa przestępstw w tej dziedzinie nie dostaje się przed kratki sądowe. Przyjąwszy jednak tę cyfrę za połowę, ilość przestępstw kradzieży, oszustwa, przywłaszczenia podwoi się i wyrazi się w straszliwej cyfrze 472.600, czyli co 65-ty człowiek kradnie, na tysiąc ludzi jest w pełni 15 złodziei.

Nie mamy cyfr porównawczych z lat ubiegłych, nie wiemy więc, jak przestępstwa te rosną, wzrost ten wskazałby wyraźnie przyczynę, leżącą w pogarszających się stosunkach gospodarczych.

Nie mamy również cyfr przestępstw w tej dziedzinie z innych państw — a te niechybnie wskazałyby na przyczynę natury materjalnej jakoteż kulturalno-obyczajowej.

Że przyczyną główną jest zubożenie, to nie ulega wątpliwości, ale przyczyny szukać należy gdzie indziej — a mamy tu na myśli właśnie stosunki kulturalno-obyczajowe u nas. Wchodzą tu w grę: szkoła, kościół i dom. Widocznie, że te czynniki zawodzą. Nie chcemy mówić o szkole i kościele, o domu możemy powiedzieć więcej.

Dom bowiem w wychowaniu odgrywa rolę największą. Jego wpływ jest stały, codzienny — i równocześnie służy przykładem. Widocznem zatem jest, że dom w wychowaniu ponosi dużą winę. Jest za pobłażliwy, nie zwraca na wiele rzeczy uwagi, nie chroni dziecka przed złym wpływem, ani nie wykorzenia złych narowów. Ta pobłażliwość i obojętność uwidacznia się i na ulicy.

Może przejść setki ludzi a nie zwróci uwagę na zachowanie się dzieci przebywających na ulicy. Pozostawione sobie same przyzwyczajają się do wielu rzeczy. Nie tylko do złośliwości wobec innych dzieci, zwierząt, psucia i niszczenia co pod rękę wpadnie — ale złośliwości, także wobec osób starszych. Rzadko, żeby ktoś z przechodniów zwrócił na to uwagę — nikogo to nie obchodzi.

Można widzieć dzieci takie jak z całą złośliwością niszczą drzewa — a niechby przy ulicy poprzez parkan przechylało się drzewo owocowe, zniszczą je napewno kamieniami — choć dla siebie nie zdobędą nic. Urządzą kanonadę kamieniami, grozi to nawet przechodniowi starszemu, ale ten nie będzie reagował. Obejdzie raczej niż zwróci uwagę. Robi to może z wielkiej pobłażliwości dla dzieci? — nie z obojętności i małej wrażliwości na zło, które widzi. Robi to nie tylko wobec dzieci — robi to w środowisku starszych, w którem żyje. Z jego towarzystwa zrobił ktoś świństewko — ze względu na przyjaźń nie gorszy się tem. Zaczyna się od małego, będzie potem bronił większych — i tak wyrabia się atmosfera pobłażliwości — z której wyrasta zły obyczaj — i w konsekwencji te straszne cyfry.

Z dalszych cyfr statystyki sądowej przypada na morderstwa i zabójstwa 1188. Za obrazę aż 44 tysiące. Przestępstwa polityczne figurują z cyfrą 2 tysiące.

Za przestępstwa przeciwko władzom i urzędom skazanych było 22 tysiące — przeciwko porządkowi publicznemu 29 tysięcy! Falszerzy pieniędzy skazano 5 tysięcy.

Z tych przestępstw na więzienie skazano 120 tysięcy osób, na areszt 231 tysięcy, na grzywny skazano 374 tysiące.

Sądy doraźne na karę śmierci skazały 121 osób.

Pod względem przynależności wyznaniowej skazano 469 tysięcy rzymsko-katolików, 80 tysięcy greko-katolików, 80 tysięcy prawosławnych, 12 tysięcy ewangelików i 95 tysięcy Żydów.

Ciekawą jest ta statystyka ale równocześnie woła o uwagę i naprawę zła, które krzywdzi i hańbi. W. L.

MAŁY FELJETON

O GRZECZNOŚCI ANGLIKÓW I POLAKÓW

Ciemna noc zapadła nad Tamizą, wybiła godz. 11, okręt polski „Lech" przysposobiony już do podniesienia kotwicy oczekuje tylko na przypływ morza, który podniesie poziom rzeki i da nam wypłynąć z portu. Pozostaje więc jeszcze kilka godzin czasu. Nagle przypominamy sobie, że nie posiadamy filmu do zdjęć na czas trzydniowej podróży morskiej. Trzeba go jeszcze koniecznie kupić. Wydostajemy się z okrętu i w 3 osoby rozpoczynamy poszukiwania. Oczywiście wszelkie sklepy zamknięte, dzielnica portowa pogrążona jest we śnie, opodal w świetle latarni dostrzegamy sylwetę policjanta, którego decydujemy się zapytać o radę. Znajdujemy zupełne zrozumienie naszej sprawy. Po chwilowym namyśle wskazuje on nam most na Tamizie i objaśnia, że po drugiej stronie rzeki znajduje się na tej a tej ulicy automat z filmami. Dzięki dokładnej informacji trafiamy do celu.

Wrzucamy do automatu szylinga, niestety skutek zawodzi, nic bowiem nie wypada spowrotem. Co tu robić? Stukamy, pukamy, szarpiemy niemą maszynę bez rezultatu. Zostawiam mych towarzyszy przy niesolidnym automacie i wracam długiemi ulicami do policjanta, który natychmiast podąża ze mną na miejsce „wypadku", szczerze przejęty całą sprawą. Tu sam stuka i potrząsa automatem, wreszcie z własnego pularesa wyjmuje szylinga i wrzuca do aparatu, poczem odrazu wypada pudełko z filmem. Okazało się, że przez pomyłkę wrzuciliśmy tylko półszylingową monetę.

— Cieszę się, że państwu dopomogłem i że automat angielski nie zawiódł — powiedział uprzejmie policjant, żegnając się z nami. Następnie powrócił na swe stanowisko, od którego oddalił się przynajmniej na 2 kilometry, a my skierowaliśmy się ku okrętowi.

* * *

Równocześnie u nas w Krakowie pewna Angielka weszła do jednego z biur, zajmujących się udzielaniem informacyj i sprzedażą biletów kolejowych.

— „Czy istnieje bezpośredni pociąg do Inowrocławia?" — zapytała, akcentując zcudzoziemska wyrazy.

— A czy słyszała pani o istnieniu bezpośrednich pociągów do Gdyni? — brzmiała odpowiedź urzędniczki.

Angielka po namyśle stwierdziła:

— Tak, słyszałam.

— No to proszę sobie samej dać odpowiedź na tamto pytanie! — sucho zakończyła urzędniczka biura informacyjnego.

Angielka oszołomiona wyszła na ulicę i długo nie mogła ochłonąć...

Oczywiście trafia się gorzej. Przed paru laty zapytałam urzędnika, sprzedającego mi bilet kolejowy w której miejscowości na Helu:

— Przepraszam, która teraz godzina?

Na co usłyszałam:

— Jak się ma na przyjeżdżanie nad morze, to niech się ma i na zegarek!

Ściśle rzecz biorąc, miał rację.

Po powodzi w Małopolsce Zachodniej

Po powodzi. Wody spływają z pól i odsłaniają straszne zniszczenie spowodowane katastrofą powodzi.

W Krakowie wody Wisły prawie opadły. Woda płynie jeszcze blisko dolnych bulwarów. **Niebezpieczeństwo minęło zupełnie.** Obniżenie się stanu Wisły, odbiło się na jej dopływach Rudawie i Wildze. Cofnęły się one w swe koryta.

TELEFONY

Dyrekcja poczt podaje do publicznej wiadomości, że z uwagi na nieliczne przewody telefoniczne, które zdołano utrzymać na tych terenach kosztem nadludzkich wysiłków, z natury rzeczy rozmowy telefoniczne są ograniczone. Pierwszeństwo w przeprowadzaniu rozmów telefonicznych mają władze i urzędy państwowe w sprawach bezpieczeństwa publicznego na terenach dotkniętych powodzią. Następnie z pośród rozmów prywatnych udzielane są rozmowy pilne, których ilość zgłoszona przez abonentów jest niezmiernie wielką. Zgłaszane zatem rozmowy prywatne zwykle nie mają obecnie widoków przeprowadzenia, a to tembardziej, że nawet część rozmów prywatnych pilnych nie może być z braku czasu przeprowadzona.

POCIĄGI DO ZAKOPANEGO

odeszły wczoraj normalnie przez Skawce—Suchą, z przesiadaniem w Skawcach i Poroninie. Pociągi były przepełnione, przeważnie ojcami rodzin, którzy podążali do swych rodzin.

W kierunku Tarnowa pociągi dojeżdżają aż do Biadolin. **Wczoraj o godz. 4 popoł. uruchomiono dalszy odcinek do Bogumiłowic.**

KOMUNIKACJA LOTNICZA

Wobec licznych zgłoszeń, podejmują polskie linje lotnicze „Lot" **chwilową komunikację między Krakowem a Nowym Sączem.** Odlot z Krakowa rano, przylot do Krakowa popołudniu. — **Cena biletu w jedną stronę 60 zł.**

LISTA OSÓB, KTÓRE UTONĘŁY

Do tej pory stwierdzono utonięcie następujących osób:

W Nowym Sączu: kapr. Klimczek (1 p. sap., który utonął w czasie ratunku). **W Kięczanach: Adam Bałłaban**, jego żona oraz córka Ewa, **Piotr Turski** lat 83, żona jego Jadwiga lat 72, **Stefanja Grudek** lat 30 wraz z trojgiem dzieci Ferdynandem lat 10, Juljuszem lat 8 i córką l. 6, **Zygmunt Kucia** lat 18, **Wanda Myrlakówna** lat 14. **W Marcinkowicach: Helena Cula, Anna Rola i Stanisław Mróz. W Jazowsku: Tomasz Tomasiak. W Kaczy: dr. Królicki** (z Warszawy). **W Tylmanowej: naczelnik gminy.**

Nadto **Poprad wyrzucił** pod St. Sączem zwłoki kobiety o nieustalonem dotychczas nazwisku lat około 40, pochodzenia miejskiego i chłopca 10-letniego. Również **pod Dąbrową** znaleziono mężczyznę nieustalonego nazwiska.

W Muszynie — jak wiadomo — zniesiony został most na Popradzie. Onegdaj już po ustąpieniu wód, łódka przewożąca ludzi, mająca pomieszczenie jedynie na 8 osób, zabrała 12. Wskutek zbyt wielkiego obciążenia, łódź, w chwili, gdy znalazła się środku Popradu, **wywróciła się.** Z jadących zdołano uratować 11 osób, **dwunasta zaś, Jan Trent 18-letni syn urzędnika skarbowego z Krakowa utonął.** Niesumiennych **przewoźników aresztowano.** Pod **Kaczą** zginął **dr. Kazimierz Królicki,** lekarz ubezpieczalni społecznej w Warszawie, który jadąc do Łącka utonął. Dr. Królicki **jadąc powozem w towarzystwie dwóch osób, zalany został falą. Powóz wywrócił się,** a jadący znaleźli się w wodzie. Zdołali się jednak **uratować, wyszedłszy na wierzbę, na której przesiedzieli całą noc i pół dnia.** Pospieszono im z pomocą, przerzucając linę, którą dr. Królicki umocował na drzewie. Następnie posuwając się po linie, usiłowali przejść w bezpieczne miejsce. Znajdując się zaledwie **w odległości jednego metra od lądu, dr. Królicki opadł z sił i runął w odmęt, w którym natychmiast zniknął Dalsze dwie osoby zostały uratowane.**

Koło **Zglobic** żołnierze w zaroślach znaleźli 12 trupów ludzkich. Na pastwisku koło Lusławic leżą trupy bydła i koni rozkładające się. Trupi zapach unosi się nad całą doliną. Wojsko uprząta padlinę, zasypując ją chlorkiem wapnia, celem zapobieżenia rozsiewanie się zarazy.

OFIARNOŚĆ PIASKARZY KRAKOWSKICH

Piaskarze krakowscy poruszeni do głębi losem powodzian, za uzyskane w drodze zbiórki między sobą pieniądze zakupili 800 bochenków chleba i galarami powieźli je do Sierosławic. Zważywszy, iż dola tych pracowników jest w dzisiejszych czasach ciężką, z największem uznaniem należy podkreślić obywatelskie i społeczne wyrobienie piaskarzy.

POD SANDOMIERZEM

Sytuacja w Sandomierzu przedstawia się nad wyraz groźnie. Stan wody wynosi obecnie 5.48 cm. ponad poziom normalny. **Woda zalała zupełnie przedmieścia Sandomierza Krakówkę i Rybitwy. Most na Wiśle jest bardzo poważnie zagrożony tak, iż musiano wstrzymać komunikację kołową i pieszą.**

W czasie akcji ratowniczej w Makalu **znalazła śmierć w spienionych falach niejaka Glazikowa wraz z dzieckiem w momencie, gdy wskakiwała z dachu do kajaku, mającego ją uratować.**

Z zagrożonych miejscowości wywozi się narazie dzieci i kobiety, mężczyźni zaś pozostali na miejscu, siedząc na dachach domów. Statek dowozi im żywność.

Pod wodą znajdują się obecnie 53 wioski.

W akcji ratowniczej **biorą udział 4 statki,** kilka galarów i kilkadziesiąt kajaków. Do pomocy w akcji ratowniczej przybyła kompanja saperów z Przemyśla, dalej 15 policjantów z Radomia, oraz 20 policjantów z Buska.

STRASZNA POWÓDŹ W MIELECKIEM

Wczoraj nad ranem w powiecie mieleckim przyszło do strasznej katastrofy powodzi. **Woda przerwała wały w kilku miejscach i połączywszy się z rzeczką Breń olbrzymią falą płynie, zalewając szereg wsi i ogromne przestrzenie lasów oraz pól. Szerokość biegu tego żywiołu wynosi przeszło 25 kilometrów. Kilkanaście domów zalanych.**

POMOC

dla powodzian w Mieleckiem nadeszła. Przybyło dodatkowo 16 pontonów z wojskiem z Tarnowa. „Sokoły" łodzie motorowe ze Szczucina i t. d. Rozgrywają się tragiczne sceny.

AKCJA WYŻYWIENIA

Akcja pomocy dla powodzian trwa intensywnie. Szczególnie **wysyła się transporty do okolic zagrożonych głodem.** Wczoraj wysłano do powiatów nawiedzonych katastrofą powodzi **żywność z Krakowa na galarach oraz wapno i wodę do picia w specjalnych blaszanych naczyniach.** Dalej wysłano naftę i zapałki.

110.000 kg. SŁONINY

nadeszło wczoraj do Krakowa z Warszawy **ofiarowane** przez Wytwórnię mięsną w Warszawie.

LUDNOŚĆ NIE CHCE OPUSZCZAĆ SADYB

Wczoraj powrócili do Krakowa z ekspedycji do Szczucina płk. **Tomaszewski** i naczel. mgr. **Małaszyński.** Opowiadają oni **o strasznej nędzy i spustoszeniu jakie panują na terenach, które nawiedzone były potworną klęską powodzi.** Ludność nie chce opuszczać swych wsi, zniszczonych powodzią. Godzi się, ale chce wziąć ze sobą całe mienie. Z powiatu dąbrowskiego **trudno było ewakuować chłopców** do pow. stopnickiego. W żaden sposób nie chcieli opuścić swoich wiosek rodzinnych. Rozgorzały się tragiczne sceny. **Chłop sercem i całem swem jestestwem przywiązany jest do swej ziemi rodzinnej.**

We wszystkich powiatach akcja ratownicza i wyżywienia ludności idzie sprawnie. Widać niezwykłą ofiarność ludzi.

We wioskach i miasteczkach, z których wody spłynęły, rozpoczęła się akcja dezynfekcyjna.

W KRAKOWIE NIE DEZYNFEKUJĄ

Zdziwienie ogarnia mieszkańców Krakowa, że po ustąpieniu wody z piwnic i suteryn, zarząd miasta nie przystępuje do szczegółowej dezynfekcji tych miejsc, ani też nie wydał żadnego rozporządzenia odnośnie do tej tak ważnej sprawy. Zdziwienie jest tem większe, że **na czele miasta stoi lekarz, który wie dobrze, jakie skutki może pociągnąć zaniedbanie dezynfekcji.** Spodziewamy się, że wyjdzie jakieś zarządzenie w tym kierunku.

WIĘCEJ GRZECZNOŚCI

Zwracamy się do zarządu miasta z prośbą, aby pouczył swoich urzędników w komisarjatach obwodów, by **z ludnością obchodziła się tak. Jak powinien urzędnik postępować wobec obywateli.** Szczególnie odnosi się to do komisarjatu V, przy ul. Dębowej, **który traktuje ludność nawiedzoną właśnie powodzią** (Dębniki, Zakrzówek) **jak „swoich pachołków". Więcej taktu i godności.**

Na Groblach usunięto już wał, zrobiony z worków z piaskiem. Worki te były pożyczone z kopalni soli w Wieliczce na czas powodzi. Plac Groble wygląda obecnie normalnie, piękny skwer rozciąga się nad Wisłą, mając zieleniąnadbrzeże Wisły, szumiącej jeszcze grozą, ale bez obawy o wylew.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Sytuacja w trójkącie Mielec—Szczucin—Dąbrowa jest dalej bardzo krytyczna. **Zniesionych zostało w okolicy Mielca doszczętnie 9 gmin. Woda rozlewa się kilometrami. Domy są zniszczone i niesie je woda.** Straty materjalne w inwentarzu żywym i martwym olbrzymie. **Nie brak też ofiar w ludziach. Ludność na resztkach wałów stoi zbita w zwarte gromady wraz z bydłem, drobiem i końmi. Największa katastrofa spotkała ludność u ujścia Breni.**

WISŁA W KRAKOWIE

opadła. Delożowani wrócili do domów. Na powiat krakowski wyruszyli lekarze i przeprowadzają na wielką skalę akcję sanitarną. **W całym powiecie krakowskim uspokojenie.**

Tak więc powódź w krakowskiem została zlikwidowana. Wprawdzie w Krakowie Wisła nie wylała, jednak przez zniszczenie piwnic i suteryn w szeregu domów, **najbiedniejsi mieszkańcy naszego miasta ponieśli niepowetowane straty.**

IZBA PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA W KRAKOWIE W SPRAWIE POMOCY OFIAROM POWODZI

Dnia 20 bm. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie, poświęcone omówieniu sytuacji okręgu Izby **w związku z powodzią.**

Przewodniczący prezes **Epstein** w krótkiem przemówieniu wskazał, że przemysł i handel jak zawsze, tak i teraz rozumie swój obowiązek obywatelski. Szczególnie podkreślić należy zasługę Jaworznickich kopalń węgla S. A., oraz należącego do tego koncernu przedsiębiorstwa „Żegluga Polska". „Żegluga Polska" dysponując w krytycznym momencie dwoma statkami „Stanisław" i „Książę Józef" z 15 galarami u ujścia Dunajca do Wisły, **przystąpiła do ratunku zagrożonych powodzią mieszkańców 8-miu wsi, ratując życie i dobytek ludności,** przewożąc je do bezpiecznego miejsca w Łopatowie. Pomoc ta przyszła w samą porę, gdyż wkrótce potem **obwałowanie rzeki, na którem zbierała się ludność zostało przerwane i zalane wodą.** Niezależnie od tego Jaworznickie kopalnie postawiły do dyspozycji zarządu kolei 400 ludzi pod kierownictwem inżynierów, wyposażonych w potrzebny sprzęt, przyczyniając się w ten sposób do rychlejszego naprawienia połączeń komunikacyjnych. Za tak obywatelskie stanowisko i przykład naśladowania godny składa prezes **Epstein** Jaworznickim kopalniom i Żegludze polskiej serdeczne podziękowanie. Podnosi w końcu przewodniczący owocną działalność państwowych władz administracyjnych tudzież wojska w czasie akcji ratowniczej.

Następnie prez. Epstein zaproponował, by Rada izby ukonstytuowała się jako komitet kół przemysłowo-handlowych w celu współpracowania z wojewódzkim komitetem pomocy ofiarom powodzi, przyczem podniósł, że nie wątpi, że przemysł i handel jak zawsze dotąd w miarę możności, a nawet ponad możność przyczyni się do zebrania środków pomocy. Najpilniejsza jest narazie pomoc w gotówce. Akcja powinna być prowadzoną jak najśpieszniej drogą interwencji osobistej członków komitetu. Równocześnie zaproponował przewodniczący, by Izba z własnych funduszów przeznaczyła na cele pomocy ofiarom powodzi kwotę **3.000 zł.** oraz podał do wiadomości zebranych, że pracownicy Izby samorzutnie opodatkowali się na tensam cel, deklarując kwotę łącznie **około 1000 zł.**

Wniosek o wypłacenie kwoty 3.000 zł. z funduszów Izby jednomyślnie uchwalono.

Po dyskusji nad sytuacją dotkniętego klęską powodzi przemysłu i handlu, **uchwalono przedstawić władzom konieczność zastosowania ulg podatkowych i egzekucyjnych wobec ofiar powodzi, jak również przyjścia z pomocą kredytową na odbudowę zniszczonych warsztatów**

drobnego przemysłu i handlu. Kwotę potrzebną na cele tej odbudowy określono w dyskusji na kwotę 5 miljonów złotych, przyczem zaznaczono, że chodzi tu o zwrotny kredyt, a nie o zasiłek.

Kronika krakowska

—o—

PRZY GRYPIE, zapaleniu oskrzeli, zapaleniu migdałków, katarze szczytów płuc, zakatarzeniu nosa, gardzieli i krtani, chorobach usznych i ocznych pamiętać należy, aby żołądek i kiszki były dokładnie przeczyszczone przez użycie naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa.** Zal. przez lek.

—ooo—

ŻAŁOBNE POSIEDZENIE RADY MIASTA KRAKOWA. Z powodu zgonu bł. p. dra Ignacego Landaua, wiceprezydenta miasta Krakowa, odbyło się wczoraj o godzinie 12 w południe żałobne posiedzenie Rady miejskiej. Prezydent miasta dr. Kaplicki skreślił życiorys zmarłego i jego długoletnią działalność na polu społecznem i obywatelskiem. Specjalnie podkreślił zasługi błp. dra Landaua jako obywatela, który mimo ciężkiej choroby nurtującej w jego organizmie od szeregu lat nie opuszczał żadnego posterunku, na który powołał go obowiązek obywatela — Polaka. W przemówieniu swem zaznaczył dalej prezydent dr. Kaplicki, iż pracę błp. zmarłego cechowała wyjątkowa bezinteresowność, skrupulatność i nadzwyczajna obowiązkowość. To też śmierć jego spowodowała niezastąpioną lukę w zarządzie miasta. — Przemówienia prezydenta miasta wysłuchała Rada m. stojąc. Poczem prezydent m. postawił następujące wnioski: 1) Złożyć wyrazy współczucia rodzinie zmarłego przez delegację Rady miejskiej z prezydentem na czele; 2) Pogrzeb błp. dra Ignacego Landaua, wiceprezydenta miasta Krakowa urządzić kosztem miasta. — Wnioski Rada miejska jednogłośnie uchwaliła.

Zamiast wieńca na trumnę bł. p. wiceprezydenta miasta dra Ignacego Landaua prezydent miasta dr. Mieczysław Kaplicki złożył imieniem miasta kwotę 200 zł. na fundusz miejskiego komitetu dla powodzian.

Na magistracie z powodu śmierci wiceprezydenta dra Landaua powiewa żałobna flaga.

INWALIDZI DLA POWODZIAN. Zarząd powiatowego Koła Związku inwalidów wojennych w Krakowie, uchwałą z dnia 19 bm. postanowił zamiast urządzenia obchodu 15-lecia istnienia Koła, przeznaczyć kwotę 1000 zł. do dyspozycji wojewódzkiego komitetu pomocy dla powodzian. — Pierwsza rata 500 zł. wpłacona została w urzędzie wojewódzkim dnia 20 bm., reszta wpłacona zostanie w pierwszych dniach sierpnia.

SKŁADKI NA POWODZIAN. Do kasy w ratuszu miejskim złożono na rzecz powodzian województwa krakowskiego wskutek ogłoszonej swego czasu odezwy następujące składki: Związek Brith. Hechajal im. Włodzimierza Zabotyńsiego Komenda w Krakowie 10 zł., p. Rafał Pfeffer 50 zł., wiceprezydent miasta inż. Stanisław Skoczylas 50 zł., radni miejscy: Różycki Andrzej 10 zł., Wyrwał Józef 10 zł., Jarosz Antoni 5 zł., Ostrowski Andrzej 5 zł., dr. Schreiber Henryk 5 zł., Warth Ludwik 5 zł., dr. Kuśnierz Bronisław 1 zł., p. Ananiasz Einhorn, wiceprezes zarządu krakowskiego Tow. Ubezpieczeniowego „Florjanka" 500 zł.

Z ZARZĄDU KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI MIASTA KRAKOWA komunikują nam: Zarząd Kasy, w porozumieniu z prezydentem miasta Krakowa drem Mieczysławem Kaplickim, jako przewodniczącym Rady Kasy, na pierwszą wiadomość o katastrofie powodzi, która dotknęła nasze województwo, uchwalił na posiedzeniu w dniu 17 bm. wyasygnować z funduszów Kasy kwotę zł. 10.000 (dziesięć tysięcy złotych). Równocześnie złożyli: pp. Józef Dorawski, dyrektor i naczelnik Zarządu zł. 100, dr. Roman Bogdani, dyrektor i zastępca naczelnika Zarządu zł. 100, Zygmunt Józefczyk, wicedyrektor i członek Zarządu zł. 75, dr. Stanisław Chodorowski, prokurent i zast. członka Zarządu zł. 50. Ponadto pracownicy Kasy i połączonego z nią Zakładu Zastawniczego oraz Oddziału w Podgórzu złożyli na tenże cel zł. 265.50. Wszystkie wyżej wymienione kwoty wpłacone zostały na rachunek bieżący Nr. 103, p. t. „Wojewódzki komitet pomocy dla powodzian", otwarty w Kasie Oszczędności miasta Krakowa.

SAMOLOTY ZAMIAST KOLEI DO LWOWA. Wskutek przewidzianego przez dłuższy czas braku bezpośredniego połączenia kolejowego do Lwowa zwróciła się krakowska Izba przemysłowo-handlowa do ministerstwa komunikacji w Warszawie z prośbą o możliwie najśpieszniejsze zaprowadzenie cywilnego ruchu lotniczego bezpośredniego pomiędzy Krakowem a Lwowem.

† **DR. KAROL STERNBACH,** em. lekarz pułkownik, lekarz ubezpieczalni społecznej, przeżywszy 65 lat życia, zmarł wczoraj w Krakowie. Zmarły był znaną i popularną osobistością w naszem mieście. Był bratem prof. Uniw. Jagiell. dr. Leona Sternbacha. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o godz. 11'30 rano na cmentarzu rakowickim.

NA BUDOWĘ MUZEUM NARODOWEGO ofiarowali: Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego 1000 zł., Kolej lokalna Piła—Jaworzno S. A. Lwów 500 zł., Juljusz Grosse S-ka z ogr. odp. 200 zł., dr. Roman hr. Scipio Łopuszanka Wielka 100 zł., Bank Gospodarstwa Krajowego za znaczki propagandowe 96 zł., Rzeźnia i targowica miejska za znaczki propagandowe (22 raz) 74'43 zł., Maurycy Horowitz 100 zł., Halina Skuratowiczówna, Pińsk, 10 zł., Rabin Chaim Kanner 100 zł., dr. Alfred Ehrenpreis i red. Kl. Kęplicz 3'60 zł.

25 LAT PO MATURZE W GIMNAZJUM ŚW. JACKA W KRAKOWIE. Onegdaj odbył się zjazd abiturjentów gimnazjum św. Jacka w Krakowie po 25 latach. Na komers w sali Grand-hotelu przybyli z profesorów: ks. prałat dr. Kulig, prof. dr. Jakobiec, prof. Chowaniec, prof. dr. Czuczyński; z byłych uczniów: docent Uniw. Jag. dr. Harasek, mecenas dr. Feller, sędzia dr. Kursa, prof. dr. Styrylski, nacz. Speidel, major Kołodziejczyk, dr. Zygmunt Nowakowski, prof. Cepurski, radca dr. Kulczyński, dr. Wieczorkowski, Wacięga, major dr. Bartoszyński, dr. Fass i Antoni Zegadłowicz. Po odczytaniu katalogu i przemówieniach profesorów ks. prałata dra Kuliga, dra Chowańca i dra Jakóbca przemówili byli uczniowie, którzy w roku 1909 zdali maturę z odznaczeniem: prof. dr. Styrylski, mecenas dr. Feller, doc. dr. Harasek, oraz dr. Zygmunt Nowakowski. Nazajutrz po nabożeństwie w kościele Dominikanów odbyła się zbiórka uczestników zjazdu w sali klasy VIII gimnazjum św. Jacka i wspólna fotografja przed gmachem uczelni. Zjazd pozostawił u uczestników niezatarte wrażenie.

„DOJNĄ KROWĄ" są pracownicy miejscy w Krakowie. Od szeregu lat jest praktykowane w niektórych wydziałach magistratu, jak np. w wydziale VIII (rogatki), że jak ma mieć imieniny p. naczelnik Oskarbski czy inny, to znajduje się jakiś lizus w rodzaju „kawki" i zbiera od pracowników niby dobrowolne datki, które idą na prezent dla „solenizanta". Kiedy były lepsze czasy, to tak urzędnik jak i robotnik chętnie rzucili datek i tego tak dalece nie odczuwali. Obecnie, kiedy urzędnik stał się dziadem, a robotnik nędzarzem, mając marną pensję, gdyż kilka razy im obcięto pobory — to mogłyby „kawki" zaprzestać datki ściągać, a pp. inspektorzy czy naczelnicy tych „dobrowolnych" prezentów nie przyjmować. Apelujemy do p. „kawki", aby raczej zebrane datki zechciał złożyć do komitetu pomocy dla powodzian, a prezent p. Oskarbskiemu kupił ze swego dodatku miesięcznego.

ZZZ W ZAKŁADZIE CZYSZCZENIA MIASTA Jak już donosiliśmy, robotnicy zakładu czyszczenia miasta przeszli gremjalnie do Związku klasowego, gdyż przekonali się, że ZZZ nie jest obrońcą robotników i że każe współpracować z BB a BB „scala" ubezpieczenia społeczne, przedłuża tydzień pracy, znosi angielską sobotę, każe pracować etatowym w niedzielę, pogarsza urlopy, świadczenia w naturze, jednem słowem pogarsza wszystkie warunki pracy i płacy. Ciężki jest los pp. Moraczewskiego, Pączka, Malinowskiego (Wojtka), Gardeckiego, a jeszcze większy ich pupilków Czopików, Grzecznarowskch, Treutlerów i innych, którzy na rozkaz swoich przełożonych muszą nawoływać robotników do należenia do ZZZ. Oczywiście muszą ich straszyć, że jak nie będą należeć do ZZZ, to i pracować nie będą. Sanatorzy nałożyli na tych panów trudną robotę, cięższą od miotły, ale zato mianowano ich jak Grzecznarowskiego przewodniczącym sekcji zakładu czyszczenia miasta ZZZ (która nie istnieje) Jako dozorca mając pod sobą robotników w pracy, nagania ich także i do ZZZ. Pan ten opowiada o „dobrodziejstwach" ZZZ, o „solidarności", a w końcu o strachach sanacyjnych, tak jak gdyby to była nowość. Wierzymy panu, że chciałby pan prowadzić robotników jak ślepą kobyłę, lecz niestety, takich „führerów" to potrzeba tylko w Hitlerji, może się pan tam zgłosić. Po przejściu robotników z ZZZ do klasowego Związku pozostał tylko swąd, nowi naganiacze w rodzaju Grzecznarowskich mianowańcy i ofiary mściwości sanacji, poprzenoszeni na gorsze stanowiska jak z dozorcy na pomocnika, tercjana itp. Pozostała jednak „pustka" i na tem się skończyło. Tak jak inni się skończyli i zrozumieli swoją rolę, jaką odgrywali przedtem, odwracając się raz na zawsze od wrogiej dla robotników ZZZ, jako organizacji tak też i z wami panowie stanie się wkrótce. Czyn, jaki popełniliście, dając spis robotników zakładu czyszczenia m. do głównej kasy miejskiej, celem ściągania wkładek na rzecz ZZZ, musi być silnie napiętnowany i załatwiony przez zarząd miasta, gdy robotnicy ci nie podpisali deklaracji, że za zgodą tych można im ściągać wkładki do ZZZ. Robotnicy zakładu czyszczenia miasta nie życzą sobie należeć więcej do ZZZ i nie pozwolą sobie ściągać wkładek bez ich wiedzy i zgody. Pracownicy ogrodów miejskich zwracają uwagę p. Dzikowi na jego zachowanie się wobec ludzi pracy. Do powyższych spraw jeszcze wrócimy.

DYŻURY LEKARZY 22 lipca dzień: 1) dr. Bohmerwald Zofja, Długa 41, tel. 181-81; 2) dr. Engel Adolf, Dietla 66, tel. 165-98; 3) dr. Gradziński Adam, Starowiślna 20, tel. 139-75; 4) dr. Rychwicki Włodz., św. Tomasza 29; — noc: 1) dr. Fischel Tobjasz, Kupa 3; 2) dr. Gradzińska Michalina, Starowiślna 20, tel. 139-75; 3) dr. Goldstein Salomon, Grodzka 71, tel. 118-45; 4) dr. Ralski Lesław, Zyblikiewicza 5.

23 lipca noc: 1) dr. Ćwikliński Alfred, Kraszewskiego 12, tel. 102-71; 2) dr. Eibenschutz Stanisław, Radziwiłłowska 17, tel. 119-11; 3) dr. Sperlingowa Rachela, Józefitów 10, tel. 127-03; 4) dr. Stanowski Józef, Łobzowska 45.

ZAMKNIĘCIE UL. RAKOWICKIEJ DLA RUCHU KOŁOWEGO. Z powodu dalszej budowy linji tramwajowej w ulicy Rakowickiej, zamyka się z dniem 26 lipca br. całą tę ulicę dla ruchu kołowego przejazdowego od ul. Lubicz do ulicy Modrzewiowej, a ruch ten skierowuje się przez ulicę Modrzewiową i Al. 29-go Listopada.

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE. W wydziale IX dla spraw sanitarnych zarządu miejskiego w Krakowie zgłoszono od dnia 15 do 21 bm. następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 2, tyfus brzuszny 4, czerwonka 2, odra 1, róża 2, malarja 2, paratyfus B. 1.

NIE BĘDZIE NORMALIZACJI ZESZYTÓW SZKOLNYCH. Ogłoszone zostało w sobotę urzędowe zarządzenie min. oświaty, wstrzymujące aż do odwołania wykonanie wydanego przed kilku tygodniami zarządzenia o normalizacji zeszytów szkolnych dla szkół powszechnych. Ministerstwo zaleca obecnie używanie zeszytów odpowiadających przepisom normalizacyjnym, a to z uwagi na gatunek papieru, format i linjaturę tychże zeszytów. Ceny nie są ustalone a uzależnione są od gatunku papieru i rozmiarów.

POCZTOWE LISTY LOTNICZE. Min. poczt i telegrafów wprowadza inowację w postaci specjalnego listowego papieru dla korespondencji lotniczej. Urzędy pocztowe sprzedawać będą koperty z naddrukiem „lotnicza — par avion" o określonych wymiarach i wadze nieprzekraczającej razem z arkuszem do pisania 3,8 gr. Za kopertę wraz z papierem listowym, pobierana będzie opłata w wysokości 5 gr.

NOWA AFERA CIUNKIEWICZOWEJ. — W związku z nową aferą oszukańczą Marji Ciunkiewiczowej, władze sądowe po przeprowadzeniu śledztwa postanowiły wytoczyć akt oskarżenia przeciwko Ciunkiewiczowej i jej spólnikom Janowi Kołodziejskiemu, kamieniarzowi, zam. w Krakowie, Czesławowi Mrowcowi, ślusarzowi, również z Krakowa i Feliksowi Jagusińskiemu, szoferowi z Krakowa. Kołodziejski, Mrowiec i Jagusiński otrzymali już akt oskarżenia. Rozprawa odbędzie się w niedługim czasie.

LITERAT CZUCHNOWSKI PRZED SĄDEM. Przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Marjanowi Czuchnowskiemu, literatowi krakowskiemu. Stawał on w marcu br. w sądzie w Jaśle, jako oskarżony o wygłaszanie mów antypaństwowych i antyreligijnych na zebraniu młodzieży ludowej w Kobylance. Sąd okręgowy w Jaśle zasądził Czuchnowskiego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na 6 lat. Sąd apelacyjny w Krakowie zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

POGOTOWIE RATUNKOWE WZYWANO DO DOBCZYC. Wczoraj rano wezwano pogotowie ratunkowe do Dobczyc, gdzie został postrzelony przez policjanta 23-letni Feliks Mirga, cygan. Mirga napadł w lesie na kobietę. Na jej wołanie o pomoc zjawił się, patrolujący przy zerwanym moście policjant. Wtedy Mirga rzucił się na policjanta, który w obronie własnej strzelił z karabinu do cygana. Pogotowie ratunkowe miało wiele trudności w dojeździe do Dobczyc. Cała droga przedstawia okropny obraz zniszczenia, a pola pokryte błotem. Ciężko rannego cygana ledwo przeniesiono przez kładkę do karetki pogotowia. Rannego przewieziono do szpitala św. Łazarza.

MAŁY TURYSTA W KŁOPOTACH. W wydziale śledczym w Krakowie zgłosił się chłopiec, podający się za Jana Użwija (lat 13) rodem z Lubomli woj. wołyńskie, syna Terentego i Stefanji, ucznia 6 kl. szkoły powszechnej w Lubomli. Przy-

był on dnia 18 bm. do Krakowa z Gdyni, gdzie przenocował u nieznanego osobnika. W mieszkaniu tej osoby pozostawił plecak, zawierający marynarkę, książkę przyrodniczą, świadectwo szkolne. Ponieważ chłopiec nie zna ulicy, na której nocował, przeto osoba, która przenocowała chłopca winna się zgłosić z plecakiem chłopca przy ul. Siemiradzkiego 24 w wydziale śledczym.

UTOPIŁ SIĘ W CZASIE KĄPIELI W WEZBRANEJ WIŚLE. W czasie kąpieli na Wiśle podczas największego przypływu wody, utopił się w piątek naprzeciw ul. Zablocie Władysław Jajkowski ze Zgłobic. Zwłok topielca dotąd nie znaleziono.

AMATORZY ZEGARÓW. Aresztowano Marcina Nowaka (l. 24) z Woli Duchackiej i Józefa Kwiatkowskiego (l. 16) za kradzież 4 zegarów niklowych na szkodę Jakóba Silbermana zam. przy ul. Lubomirskich 9. Kradzieży tej dokonali oni nocy onegdajszej z mieszkania przez otwarte okno. — Nieznany sprawca skradł z mieszkania Janiny Rejtarówny przy ul. Syrokomli 4, przez otwarte okno zegarek damski srebrny.

KRADZIEŻE. Nieznani sprawcy dostali się do mieszkania Stanisława Syrana przy ul. Rakowickiej 27 za pomocą wytrycha i skradli 5 ubrań męskich, trzy pary spodni oraz bieliznę łącznej wartości 770 zł. — Piotrowi Boconiowi zam. na Starej Olszy przy ul. Nadbrzeżnej 6 skradziono rower męski, wartości 160 zł. Rower skradziony został w gmachu Ubezpieczalni społecznej.

Pomoc dla powodzian

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 21 lipca.

Sprawa pomocy dla ludności dotkniętej powodzią w województwach: krakowskiem, lwowkiem, kieleckiem, lubelskiem i warszawskiem będzie uregulowana specjalnym dekretem prezydenta Rzeczypospolitej, zawierającym między innemi ustalenie warunków uprawniających poszkodowanych do otrzymania budulca z lasów państwowych.

POWÓDŹ W WARSZAWIE

Warszawa, 21 lipca (tel. wł.). W ciągu ostatnich 24 godzin stan wody na Wiśle podniósł się o 1 m. 60 cm. Przybór wody w ostatnich godzinach wynosi 3 cm. na godzinę. Najwyżej położone przedmieście Warszawy, jak Pelcowizna, są zalane.

Czy radykali wystąpią z gabinetu Doumergue'a?

Paryż, 21 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego partji radykalnej i radykalnych członków rządu powzięta została rezolucja stwierdzająca, że wystąpienie Tardieu przed komisją parlamentarną dla sprawy Stawiskiego posiada charakter polityczny, z którego członkowie partji radykalnej w rządzie muszą wyciągnąć konsekwencje polityczne. Dalej uchwała stanęła na stanowisku, że tylko rada ministrów pod przewodnictwem Doumergue'a uprawniona jest do powzięcia niezbędnej decyzji i dlatego Doumergue powinien być poproszony, aby powrócił do Paryża i wziął udział w posiedzeniu rady ministrów z początkiem przyszłego tygodnia.

Paryż, 21 lipca. Na mocy uchwały wczorajszej rady gabinetowej minister sprawiedliwości Cheron wyjechał do Tournefeuille celem złożenia premjerowi sprawozdania z wczorajszego posiedzenia rady gabinetowej w sprawie konfliktu Tardieu-Chautemps i proszenia go o zwołanie w przyszłym tygodniu posiedzenia rady ministrów pod jego przewodnictwem. Istnieje nadzieja, że interwencja premjera Doumergue'a doprowadzi do zażegnania kryzysu rządowego.

Paryż, 21 lipca. Naprężona sytuacja polityczna wytworzona incydentem Tardieu - Chautemps przed komisją Stawiskiego znajduje w prasie francuskiej żywy oddźwięk. Dzienniki wskazują, że członkowie rządu od samego początku stali na stanowisku, że sprawa może być zlikwidowana tylko przy bezpośredniej interwencji premjera Doumergue'a. Jak słychać, zarząd partji radykalnej podziela w zupełności pogląd Chautempsa, że atak Tardieu skierowany był przeciw partji radykalnej a temsamem Tardieu dopuścił się **naruszenia rozejmu wewnętrznego.** Należy zatem jako zadośćuczynienia żądać **ustąpienia Tardieu, lub w przeciwnym razie członkowie partji radykalnej w rządzie będą zmuszeni do wyciągnięcia odpowiednich konsekwencyj.** Tardieu natomiast zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby chciał swojem wystąpieniem szkodzić partji radykalnej i dlatego nie widzi powodu do dymisji, jak długo premjer Doumergue nie wypowiedział się jeszcze w tej kwestji. Utrzymują, że także minister Barthou wypowiedział się w sensie ustąpienia ministra Tardieu i zaznaczył, że kryzys wewnętrzny w chwili obecnej byłby dla polityki zagranicznej Francji bardzo szkodliwy i dlatego należy go uniknąć za wszelką cenę. Z głosów prasy wynika, że wyjaśnienie sytuacji może przynieść dopiero następna rada ministrów, która ma się odbyć we wtorek lub środę przyszłego tygodnia. Panuje jednak ogólne mniemanie, że należy wszelkiemi siłami zapobiec rozbiciu większości rządowej. Wyrażana jest nadzieja, że premjerowi uda się zażegnać groźbę przesilenia rządowego. Są jednak także wypowiadane poglądy mniej optymistyczne, wskazujące **na możliwość ustąpienia premjera Doumergue'a** i powierzenia steru rządu ministrowi Barthou lub wyrażające możliwość **rozwiązania Izby i rozpisania nowych wyborów.**

Społeczeństwo amerykańskie bojkotuje Niemcy

PRZYZNAJE TO HITLEROWSKA PRASA

„Zgleichschaltowana" „Frankfurter Zeitung" przynosi ciekawe szczegóły o rozmiarach bojkotu towarów niemieckich w Stanach Zjednoczonych, których waga polega na tem, że je podaje dziennik hitlerowski i przytem wychodzący w Niemczech pod ścisłą cenzurą, jest więc wykluczonem, by zawierały jakąś propagandową przesadę. Zadaniem prasy niemieckiej jest ukrywanie przed narodem niemieckim okrążenia moralnego Niemiec. Donosi o tem tylko tyle, ile nie da się ukryć.

I „Frankfurter Zeitung" pisze: „Ruch bojkotowy został najprzód przez żydów, a później i **przez inne koła społeczne** systematycznie zorganizowany. W Bostonie np. bojkot jest bardzo energicznie prowadzony przez koła katolickie. Pewien niemiecko-amerykański importer donosi, że z pomiędzy 7 największych tamecznych firm tylko jedna dotąd pobiera niektóre towary niemieckie, mimo że klientela żydowska ma daleko mniejsze znaczenie w Bostonie, niż choćby w Nowym Jorku lub Baltimore. To samo dzieje się w tych okolicach bliższego Zachodu, gdzie jest masowa osiadłość katolicka. Import niemiecki znajduje teraz zbyt przeważnie w wielkich miastach.

Ostatnio, w miarę jak prasa amerykańska donosi o zajściach w łonie ewangelickiego kościoła w Niemczech, słyszy się przy okazji, że w tutejszych **protestancko-kościelnych kołach hasło bojkotu towarów niemieckich znajduje silniejszy oddźwięk.** Socjaliści i komuniści głoszą bojkot namiętnie, ale obie te partje nie grają prawie żadnej roli w życiu politycznem Stanów Zjednoczonych.

O wiele istotniejszy jest udział Amerykańskiej federacji pracy (związki zawodowe), która ze swymi **czterema miljonami członków** prowadzi bojkot nie ze względu na żydów, ale ze względu na byłe niemieckie związki zawodowe. Dochodzi do tego, że

TAPICERZY ODMAWIAJĄ NAKLEJANIA NIEMIECKICH TAPET

Dla przeprowadzenia bojkotu, zorganizowana została osobna ponadwyznaniowa organizacja. Nazywa się ona: Non Sectariam Anti Nazi League to Champion Human Rights (powszechna liga antihitlerowska dla walki o prawa człowieka) i składa się podobno w połowie z nieżydów. W jej prezydjum zasiadają: Teodor Roosevelt, były gubernator Filipin, który odgrywa wielką rolę w towarzystwie i jako syn b. prezydenta Stanów Zjednoczonych (a kuzyn obecnego); **burmistrz Nowego Jorku,** La Guardia; były ambasador w Berlinie, James W. Gerard i dwaj sędziowie Sądu Najwyższego pp. Dowling i Tompkins. Do szerszego wydziału należy także dwóch duchownych ewangelickich.

Zdaniem niemieckich fachowców, bojkot osiągnął w październiku zeszłego roku swój pierwszy punkt szczytowy, następnie ustabilizował się, a nawet trochę osłabł, aby od marca b. r. rozszerzać się dalej".

Tyle dziennik hitlerowski. Nawet z tego bardzo ostrożnego sprawozdania widać jasno, że przeciw dzisiejszym Niemcom walczą w Stanach Zjednoczonych **wszyscy:** żydzi i chrześcijanie, Kościoły ewangelickie i rzymsko-katolickie, robotnicze związki zawodowe, socjaliści i „towarzystwo" z pierwszemi rodzinami w kraju i burmistrzami wielomiljonowych miast na czele. Jednem słowem **CAŁE SPOŁECZEŃSTWO.**

A kiedy **polskie społeczeństwo** zacznie się pod tym względem amerykanizować?

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

ZALICZKI DLA PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH

Warszawa, 21 lipca (tel. wł.). Prezydjum Rady ministrów wydało okólnik w sprawie zaliczek na poczet uposażeń dla pracowników państwowych i zawodowych wojskowych. Zaliczki przyznawane będą na wydatki konsumcyjne, na wydatki nie przewidziane, spowodowane nagłą chorobą itp., oraz na budowę własnych mieszkań. Wysokość zaliczek waha się w granicach 2—6 mies. uposażeń, zależnie od uznania władz przełożonych.

KATASTROFA KOLEJOWA W POŁUDNIOWYM TYROLU

Rzym, 21 lipca. Na linji kolejowej Bolzano—Triente w pobliżu stacji Nave San Felice wykoleił się dziś w nocy pociąg pospieszny. Maszynista, palacz, kierownik pociągu i 3 podróżnych odniosło cięższe rany. Katastrofa wydarzyła się wskutek zesunięcia się na tory grubszej warstwy kamieni i ziemi z powodu rozmokłego od deszczu gruntu. Komunikacja utrzymywana jest prowizorycznie przez tor boczny.

NIEZWYKŁY GRAD W SZWAJCARJI

Bern, 21 lipca. Północna część kantonu Ticino nawiedzona była wczoraj popołudniu gwałtowną burzą gradową, która trwała całą godzinę i wyrządziła w winnicach i ogrodach olbrzymie spustoszenie, jakiego od najdawniejszych lat nie pamiętają. Grad pokrył ziemię grubą warstwą lodu, dochodzącą miejscami do wysokości metra.

MARCONI PRACUJE NAD NOWYM WYNALAZKIEM

Rzym, 21 lipca. Markiz Marconi, który obecnie ze swym jachtem „Elektra" bawi na Rivierze, oświadczył przedstawicielom prasy włoskiej, że teraz poświęca się wyłącznie badaniu właściwości fal krótkich, które, jak wiadomo, posiadają tę zaletę, że nie są wystawione na większe przeszkody atmosferyczne lub indukcyjne. Pragnie on te właściwości fal krótkich wykorzystać dla celów nawigacyjnych. Jego próby idą w kierunku sporządzenia aparatu, któryby okrętom i aparatom lotniczym umożliwiał żeglugę podczas mgły i nocy.

FALA STRAJKOWA W AMERYCE

Nowy Jork, 21 lipca. Po podjęciu pracy przez robotników komunikacyjnych i spedycyjnych strajkują jeszcze w San Francisco tylko robotnicy portowi. Z wyjątkiem portu, gdzie panuje zupełny zastój, w całem mieście panuje ruch normalny i spokój. W innych miastach amerykańskich doszło jednakże do poważnych zaburzeń strajkowych. — W Seattle strajkujący robotnicy portowi zaatakowali robotników niezrzeszonych, pracujących przy wyładowaniu okrętów. Policja użyła bomb łzawiących, rozpędzając strajkujących. Podczas starcia zostało 20 robotników poturbowanych, zaś czterech policjantów odniosło rany ciężkie. W Minneapolis z powodu atakowania transportów żywnościowych przez strajkujących doszło między strajkującymi a policją i gwardją narodową do strzelaniny, w toku której 1 osoba została zabita, zaś przeszło 100 osób odniosło rany, w tem kilkudziesięciu cięższe. Do miasta przybyły dalsze posiłki w postaci 3400 ludzi gwardji narodowej: Istnieje możliwość proklamowania **stanu wyjątkowego.**

Ze Śląska czeskiego

POWOLI LECZ STALE NAPRZÓD!

Przed kilkoma tygodniami otwarto wspaniały park Stowarzyszenia polskich robotników „Siła" w Stonawie. Otwarcia dokonał prezes krajowej organizacji „Siły" wobec licznie zgromadzonych członków i członkiń z całego Śląska. Uroczystość zakończono, gazety według możności i osądzenia podały skromne komentarze i na tem ma się skończyć cała uwaga o znaczeniu tego rodzaju pierwszego na Śląsku parku robotniczego. Zastanówmy się nieco głębiej nad tą tak doniosłą w obecnych czasach sprawą. Czy nie bije w oczy, że w obecnym kryzysie i braku zarobku, klasa pracująca a przedewszystkiem młodzież przystępuje do budowy własnemi siłami kosztownego parku, przytułku, jakiego brak daje się odczuwać w każdej prawie gminie. Miasta lub miasteczka posiadają pod różnemi nazwami parki lub strzelnice, które szczególnie letnią porą w objęcia swych cieni i urządzanych zabaw wabią okoliczną ludność.

Przypadek zrządził, że pierwszy tego rodzaju park powstał w Stonawie. Stonawa stała się miejscem powstania placówek socjalistyczno-robotniczych. Gdy w roku 1896 otwarto pierwszą spółdzielnię robotniczą, krok ten naśladowały okoliczne gminy a w niespełna 10 lat było już 28 samodzielnych spółdzielni na Śląsku. W roku 1905 Stonawa otworzyła pierwszy Dom Robotniczy, wyposażony w scenę i czytelnię, przeznaczone do uświadamiania robotników. W roku 1908 założono organizację młodzieży „Siła". Jedno z pierwszych kół powstało także w Stonawie, organizując w swym zakresie kółko dramatyczne i orkiestrę. To znalazło naśladowców w sąsiednich gminach. Obecnie w roku 1934 „Siła" otwiera własny park, zbudowany własnemi środkami przy pomocy organizacyj, skupionych w Domu Robotniczym.

Powstanie spółdzielni robotniczych, Domów Robotniczych, widowisk i scen teatralnych, spotykało się u przeciwników postępu socjalnego ze złowrogiemi szyderstwami i przepowiedniami prędkiego zaniku. Myśl ideowa, wyposażona w moralną siłę zdoła pokonywać nawet największe trudności, stojące przeszkodą w przedsięwzięciu realizowania celowych dobrych zamiarów. Czy nie jest to największa trudność, ale zarazem poświęcenie i ofiarność w okresie największego kryzysu gospodarczego złożyć może ostatnią koronę na cel społeczny, nie przynoszący pozornie indywidualnej narazie korzyści. W tem leży istota moralnej pewności, której nauczyć i poznać potrafi jedynie socjalizm. W tem spoczywa ta niezachwiana pewność naszej siły do ostatecznego rozprawienia się z dzisiejszym ustrojem kapitalistycznym a zarazem zmiecenia z widowni przeciwników socjalizmu. Przewidzenia do przyszłości są obecnie tem pewniejsze, ponieważ zadania wspólnej pracy socjalistycznej przejmuje już młodzież, krok za krokiem uzupełniając to, co z braku rzeczowego uświadomienia niezdołano wykonać w początkach rozwoju ruchu socjalistycznego. W tem leży nasza duma i wiara w przyszłość, którą gotuje nasza młodzież socjalistyczna.

Alojzy Bończek.

ZAWIADOMIENIA

—o—

TEATRY I KONCERTY

LWOWSKI ZESPÓŁ grać będzie dziś w niedzielę „Towariszcza" J. Devala. Jest to jedna z najciekawszych i najgłośniejszych sztuk tego znakomitego komedjopisarza, osnuta na barwnem tle doli i niedoli emigracji rosyjskiej w Paryżu. Kapitalnie uchwycone różnice obu środowisk francuskiego i rosyjskiego, humor i dowcip, pogodny, słoneczny uśmiech i szczery sentyment, cała akcja w zawrotnem tempie — oto walory tej przebojowej sztuki. — Jutro w poniedziałek po cenach najniższych Chestertona „Człowiek, który był Czwartkiem". Sztuka ta dzięki doskonałej grze zespołu, pomysłowej reżyserji i nieszablonowej szacie dekoracyjnej odniosła rzetelny sukces artystyczny.

PRZEDSTAWIENIE NA POWODZIAN W BAGATELI. Dziś w niedzielę o godzinie 11'30 przedpołudniem odbędzie się pod protektoratem wojewódzkiego komitetu pomocy dla dotkniętych powodzią przedstawienie kinowo-teatralne. Dana będzie barwna rewja w dziesięciu obrazach pióra Tuwima, Hemara i Słonimskiego pod tytułem „Drzwiami i oknami" w wykonaniu Z. Wirskiej, K. Berońskiego, Z. Szopskiego, K. Dwornickiego i innych. — Ponadto na ekranie zabawna komedja muzyczna „Marzenie 22". Ceny miejsc jednolite po 50 i 80 groszy.

„JACHT MIŁOŚCI" I „BŁĘKITNA KREW" W BAGATELI. Świetnie zgrany zespół artystów warszawskiego teatru „8'30" daje dziś w niedzielę o godzinie 4'30 popołudniu ostatni raz operetkę „Jacht miłości" w połączeniu z dodatkowo angażowanemi chórami. Jest to ostatnia sposobność zobaczenia tej wschodniej nowości. O godzinie 8'30 wieczorem powtórzenie wczorajszej premjery wiedeńskiej operetki Waltera Kollo pt. „Błękitna krew" z Olgą Orlińską, H. Grossówną i Witoldem Zdzitowieckim w podwójnej roli amanta i diwy-śpiewaczki. Bilety od 50 groszy.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela: „Towariszcz".
Poniedziałek: „Człowiek, który był Czwartkiem".

KINOTEATRY

Adria: „Obiad o 8-mej" i rewja.
Apollo: „Hopla".
Atlantic: „Jarmark miłości" i „Niepotrzebna".
Bagatela: „Marzenie 22" i rewja: „Drzwiami i oknami".
Dom żołnierza: „Pat i Patachon jako wynalazcy prochu".
Promień: „Pożegnanie z bronią".
Słonko: „Tajemnica ogrodu zoologicznego".
Sztuka: „Za pieniądze".
Świt: „Jeździec w masce".
Uciecha: „Musisz się ożenić".
Wanda: „Źle kochana".

RADJO KRAKOWSKIE

Niedziela 22 lipca

8.30: Audycja poranna. 10.00: Nabożeństwo ze Lwowa. 11.57: Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteorologiczny. 12.10: Poranek muzyczny z Warszawy. 13.00: Feljeton muzyczny z Warszawy: „Dziedziczność talentu; cudowne dzieci". 13.10: Muzyka lekka. 13.45: Odczyt z Wilna: „Szlakiem Mickiewiczowskim". 14.00: Muzyka ludowa z Warszawy. 15.00: Feljeton z Poznania. 15.15: Gramofon. 15.25: Przegląd rynków produktów rolnych. 15.45: Pogadanka dla rolników. 16.00: Muzyka lekka. 16.45: Mecz tennisowy o puhar Davisa Polska—Belgja z Warszawy. 17.00: „Złote myśli Piotra Borowego" — wygłosi ks. dr. Ferdynand Machay. 17.10: Koncert solistów. 18.00: Fragment teatralny z Warszawy. 18.15: Gramofon. 18.45: Feljeton literacki z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Muzyka lekka z Warszawy. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny i capstrzyk z Gdyni. 21.02: Na wesołej fali lwowskiej. 22.00: Gramofon. 22.15: Wiadomości sportowe i gramofon. 23.00—23.30: Wiadomości meteorologiczne i muzyka taneczna.

Poniedziałek 23 lipca

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy. — 13.05: Koncert z Wilna. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Godzina muzyki lekkiej. 17.00: Dialog dla dzieci. 17.15: Koncert z Warszawy. — 18.00: Pogadanka dla pań: „Matki w barakach". 18.15: Gramofon. 18.45: Pogadanka Brunona Winawera. 18.55: Feljeton: „Przez moje okno". 19.05: Rozmaitości. 19.15: Reportaż z Wilna. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Muzyka lekka. 20.50: Dziennik wieczorny i capstrzyk z Gdyni. 21.02: Pogadanka: „Niedźwiedź tatrzański" — wygłosi Stanisław Kaszycki. 21.12: Koncert z Warszawy i Poznania. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Powieści na różne tematy". 22.15—23.05: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

Wtorek 24 lipca

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Muzyka lekka. 13.00: Dziennik południowy i audycja dla dzieci i młodzieży. 13.20: Gramofon. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Koncert z Warszawy. 17.00: Skrzynka PKO. 17.15: Koncert popularny z Ciechocinka. 18.00: Odczyt z Warszawy: „O konserwacji budynków mieszkalnych. 18.15: Koncert kameralny z Warszawy. 18.45: „Stary Kraków" — w opracowaniu dra Jerzego Dobrzyckiego. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Odczyt: „Legenda Niagary" — wygłosi dr. Marja Patkaniowska. 20.12: Operetka z Warszawy: „Kobieta nowoczesna". W przerwach: Dziennik wieczorny i recytacje poetyckie. 22.15: Odczyt z Poznania: „Piętnaście minut w głębinach jezior i rzek". 22.30—23.05: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

ROZMAITOŚCI

—o—

SAMOBÓJSTWO B. DYREKTORA MONOPOLU TYTONIOWEGO. Do łaźni Rzymskiej w Warszawie na Krak. Przedmieściu przyszedł jakiś gość, który zajął wannę, prosząc o wodę o średniej temperaturze. Gdy w ciągu godziny gość nie wychodził, posługacz zajrzał przez okno nad drzwiami i spostrzegł gościa pogrążonego w wannie, przyczem woda była zabarwiona krwią. Niezwłocznie drzwi otworzono i rzucono się na ratunek. Lekarz pogotowia stwierdził śmierć, która nastąpiła wskutek zadania nożykiem od maszynki do golenia 10 ran z przecięciem mięśni na obu przedramionach i podudziach. Z dokumentów znalezionych w ubraniu, okazało się, że samobójcą jest 56-letni Mieczysław Kamiński, b. dyrektor monopolu tytoniowego, zredukowany przed dwoma laty. W przeddzień samobójstwa, przez kilka godzin pisał, kreślił i znów pisał listy — jak się obecnie okazało — do rodziny. Przyczyna targnięcia się na życie: silny rozstrój nerwowy, datujący się od dłuższego czasu.

WIELKIE SPRZENIEWIERZENIE W JEDNYM Z BANKÓW W KATOWICACH. Dnia 20 bm. w godzinach popołudniowych urzędnik jednego z banków katowickich, 22-letni Alfred Fuellbier z Katowic, zdefraudowawszy 300.000 koron czeskich w banknotach po 5.000 i 1.000 kcz. oraz 180 dukatów w złocie, zbiegł w niewiadomym kierunku. Za młodym defraudantem rozpisano listy gończe.

POTĘGA CIEMNOTY. O przerażającej wprost ciemnocie, jaka jeszcze panuje na wsi świadczy dochodzenie, prowadzone obecnie przez sąd grodzki w Radzyminie. Niejaka Marjanna Grajnerowa, mieszkanka wsi Uniły, gm. Kobyłka, miała umysłowo chorą córkę. O tem dowiedziała się jakaś cyganka, która obiecała wyleczyć chorą. Cyganka po szeregu zaklęć wyjęła jajko i położyła je na stole. Jak zeznała na posterunku Grajnerowa, usłyszała ona wyraźnie jak w jajku szumi, wreszcie skorupa pękła i wyleciał... djabeł. Cyganka zawołała, że wypędziła djabła z chorej, ale go zaraz wpędzi w Grajnerową, jeżeli jej nie odda wszystkich pieniędzy. Kobiecina wyjęła wszystkie swoje oszczędności 37 złotych i dała je cygance. Cyganka zaraz odeszła, a za nią, jak twierdziła zeznająca, uciekł i djabeł. Gdy jednak Grajnerowa przekonała się, że czarta już niema, postanowiła złożyć skargę na cygankę.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

ZGROMADZENIE DOZORCÓW DOMOWYCH W KRAKOWIE odbędzie się w niedzielę 22 bm. o godzinie 9 rano w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro) z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawa budowy Domu Robotniczego, 2) nowe orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej w świetle prawdy, 3) dyskusja. Dozorcy, dozorczynie! Jawcie się licznie.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.